

07-09 / 2023 > 94

FRESHMAG.PL

**KENYA HARA**  
Make The Future  
Better Than Today

24.03-30.07  
MUZEUM NARODOWE  
W POZNANIU



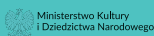
# CZAS NA TEATR

FESTIWAL

SPEKTAKLE  
KONCERTY  
RECITALE  
POKAZY FILMOWE  
KONFERENCJE  
PANELE DYSKUSYJNE  
SPOTKANIA AUTORSKIE  
i wiele innych...

28.09-09.10.23  
POZNAŃ

WIĘCEJ INFORMACJI ORAZ BILETY ZNAJDZIESZ NA: [WWW.TEATR-MUZYCZNY.PL/CZAS-NA-TEATR](http://WWW.TEATR-MUZYCZNY.PL/CZAS-NA-TEATR)



POZnań\*

SPONSORZY TEATRU:



AQUANET

MECENAS TEATRU:



PARTNERZY TEATRU:



PATRONAT MEDIALNY:



e-teatr.pl

wpoznaniu.pl





# Intro

Redaktor naczelny: Dawid Balcerek

Czas na dobre wejść w letni sezon. Wraz z początkiem lata oddajemy Wam w ręce wakacyjne wydanie Freshmaga. Mamy nadzieję, że będziemy Wam towarzyszyć na plaży, łące czy szlaku, na kocu podczas pikniku, relaksie nad rzeką czy w samolocie lub pociągu w drodze na wakacje. A jest co czytać!

W ostatnim czasie mieliśmy przyjemność spotkać się z mistrzem japońskiego dizajnu, za którego jest uznawany Kenya Hara. Artysta pojawił się w Poznaniu przy okazji swojej wystawy w Muzeum Narodowym – „Make The Future Better Than Today. Japońskie projektowanie graficzne”. Dzięki temu mieliśmy okazję z nim porozmawiać, a afekty naszego spotkania znajdziecie w środku numeru. Bardzo polecam wystawę i zachęcam do odwiedzin naszego muzeum. Można, dosłownie i w przenośni, dotknąć innego świata. Całą fotorelację z odwiedzin wystawy znajdziecie na naszej stronie. Pan Hara znalazł się również na naszej okładce.

Lato to okres festiwalowy. Nasza ekipa na pewno zamelduje się na Audioriver, Edison Festival, Red Smoke oraz Fest Festival. Na pierwszym znajdziecie nasz magazyn, gdzie m.in. wywiad z poznańskim producentem Lux Familiar, który zagra na płockim festiwalu. Na naszej stronie, w najbliższym czasie, możecie spodziewać się wielu rozmów z innymi artystami, którzy odwiedzą powyższe festiwale. Przed nami pracowite lato!

A na koniec ciekawe info. W Klubie na Fali stanęła nasza biblioteczka, w której znajdziecie sporo archiwalnych numerów Freshmaga. Jeśli ktoś chciałby uzupełnić starsze wydania, zapraszam nad Wartę. W kolorowym boxie znajdziecie zarówno pierwsze numery, jak i te ostatnie. Zapraszam do naszego archiwum.

Redakcja Freshmaga nie ponosi odpowiedzialności za zmiany terminów imprez oraz za treść reklam.



**REDAKTOR NACZELNY:**

Dawid Balcerek  
dawid@freshmag.pl

**WYDAWCA:**

Michał Krupski  
michal@freshmag.pl

**WYDAWCA:**

Craft sp. z o.o.  
ul. Książęca 1  
61-361 Poznań

**SKŁAD:**

Paweł Uniejewski  
info@pixelnoiz.com

**REKLAMA:**

Michał Krupski  
730 815 037  
michal@freshmag.pl

**WSPÓŁPRACA:**

Natalia Bednarz  
Sylvia Klaczyńska  
Agata Kochanek

Nicole Piotrowska  
Maria Tuliszka-Nowacka  
Michał Popiołek  
Tomasz Janas  
Marta Kabsch  
Aleksander Kaźmierczak  
Weronika Harzyńska  
Angelika Strońska  
Dawid Lesiak  
Agnieszka Budnik

**NAKLAD:**

4000 sztuk

**OKŁADKA:**

Kenya Hara  
fot. Agata Kochanek

**4**

**Kenya Hara**

Wywiad z autorem wystawy  
„Make The Future Better Than Today”

**12**

**Fungae**

Gra z wyobraźnią w Fotoplastykonie

**20**

**Dobro się niesie**

Fundacja w pomocy  
osobom w kryzysie bezdomności

**9**

**30 na 30**

Wystawa okładek w Galerii  
na Dziedzińcu Starego Browaru

**16**

**Poznań architektonicznie  
nieoczywisty**

Spacerkiem po mieście

**24**

**Niesamowita Sprawa**

Wywiad z liderem zespołu Michałem Iskrą

# 30

## **Santa Grafika**

Cykl spotkań dla ludzi z branży graficznej

# 38

## **Lux Familiar**

Wywiad z Martynem Zdziabkiem  
przed występem na Audioriver

# 46

## **Klub na Fali**

Popularna miejscówka nad Wartą  
rozpoczęła nowy sezon

# 34

## **Codziennosc skejtów**

Joana Sus ze swoją wystawą w Galerii Zacnie

# 43

## **Nowy wine bar na Łacinie**

Rozmowa z właścicielką Ala ma wino

A photograph of Kenya Hara, an elderly man with white hair and glasses, wearing a black blazer over a black t-shirt. He is standing next to a tall, white, geometric sculpture made of stacked boxes. The sculpture is composed of various sized white boxes, some of which are open, revealing their interiors. The boxes are arranged in a way that creates a sense of depth and volume. The background is a simple, light-colored wall with a dark horizontal band near the top.

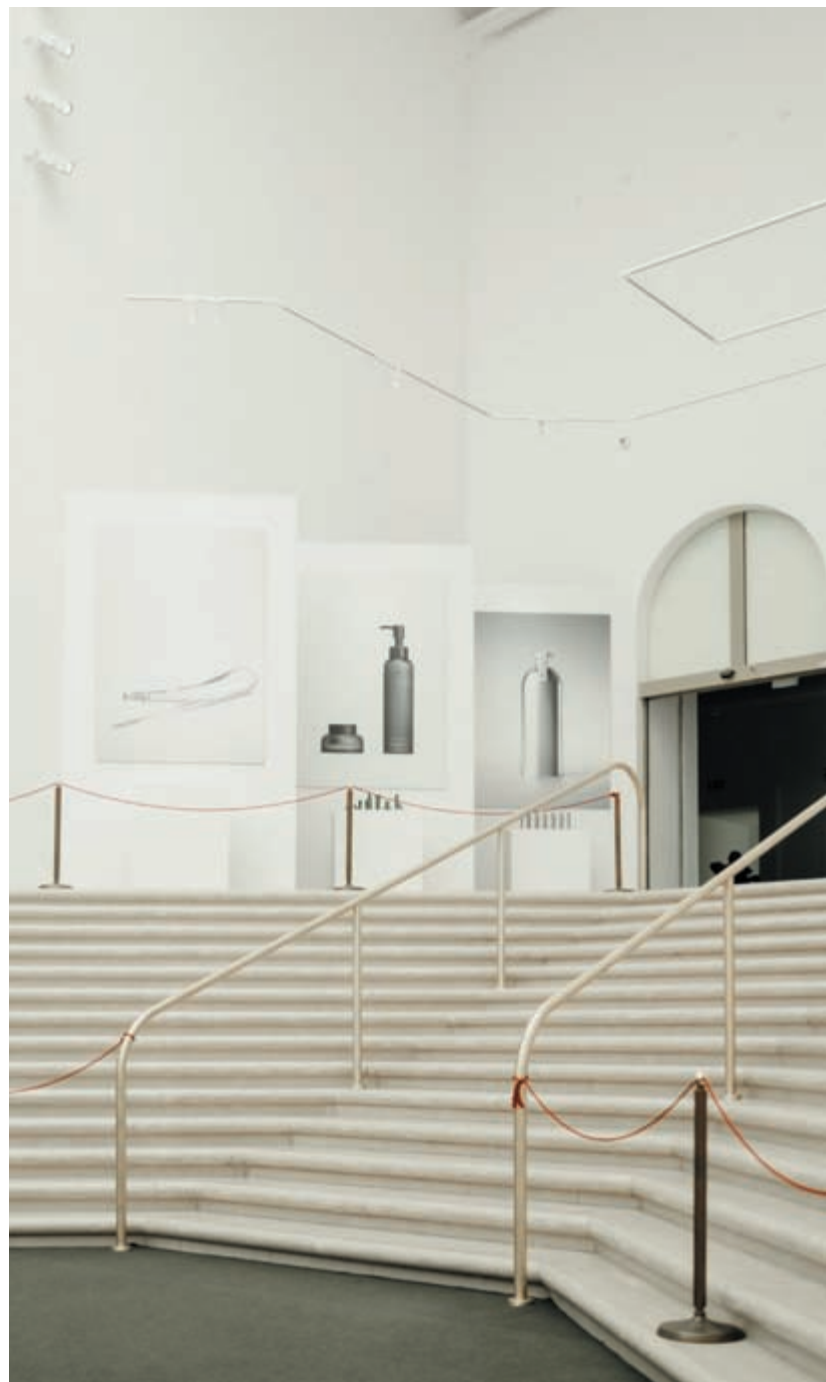
# Make The Future Better Than Today

**Kenya Hara**

Rozmawiła: Maria Tuliszka- Nowacka

Foto: Agata Kochanek

**Kultura japońska jest dla nas czymś odległym i zarazem fascynującym, a autorska wystawa „Kenya Hara. Make The Future Better Than Today. Japońskie projektowanie graficzne” jest bardzo osobista i zaprasza nas do pewnej opowieści o pustce, estetyce, subtelności oraz bieli. To wielki zaszczyt móc osobiście porozmawiać z autorem tej wspaniałej ekspozycji. Kenya Hara jest nie tylko designerem, ale też teoretykiem dizajnu, kuratorem wystaw i autorem książek, a wystawę w Muzeum Narodowym w Poznaniu japoński artysta nie tylko osobiście przygotował, ale także opatrzył własnymi komentarzami. Mistrz opowiedział nam m.in. o podróży po japońskiej filozofii pustki, marce MUJI, muralach oraz wystawie w Poznaniu. Zapraszam do rozmowy.**





## Opowiadanie o designie samo w sobie jest designem

**Zacznę od pierwszej sali, w której prezentuje Pan realizacje i projekty dla firmy MUJI. Z tego co dowiedziałam się podczas oprowadzania kuratorskiego z Anną Grabowską-Konwent, twórcy projektujący dla firmy MUJI są anonimowi, a produkty nie mają logo. To bardzo ciekawe. Co jeszcze wyróżnia MUJI?**

MUJI nie jest firmą, która podkreśla związek produktu z jego projektantem. To się oczywiście czasami zdarza, ale MUJI nie robi z tego swojego sedna i świadomie nie łączy nazwiska projektanta z produktem. MUJI nie robi jeszcze jednej rzeczy. Zazwyczaj wraz ze wzrostem zapotrzebowania na dany przedmiot oraz popularność danej marki cena produktów

rośnie wraz ze wzrostem popytu – w MUJI tego nie mamy, a cena nie jest uzależniona od popytu na dany przedmiot. Wysokość ceny nie wiąże się z jakimś luksusem oraz chęcią posiadania.

**Zostając jeszcze przy MUJI. Czy ma Pan swój ulubiony projekt lub produkt, którego używa Pan na co dzień?**

*Tutaj mój rozmówca wyciąga z marynarki klasyczny metalowy wizytownik, który ma zawsze przy sobie. Jak sam podkreśla, jest lekki i mieści się w nim wiele wizytówek. Wskazuje jeszcze, że nosi również t-shirty firmy MUJI, gdyż są w dobrej cenie oraz jakości.*



Warto tutaj zaznaczyć, że słowo MUJI to skrót określenia „Mujirus-hi”, które znaczy: wysokiej jakości produkty bez marki. Dla firmy liczy się jakość i funkcjonalność rzeczy, a nie ich metka.

Są takie przedmioty MUJI, które używam i są takie, których nie używam. W przeciwieństwie do innych marek, MUJI nie zależy na wytworzeniu u odbiorcy potrzeby posiadania i przymusu jakichś produktów. Chodzi o to, aby konsument pomyślał, że to może, a nie musi być ten dany produkt.

**Pana wystawa prowokuje do zadawania pytań oraz do własnych przemyśleń na temat japońskiej estetyki, a także filozofii pustki i biele. Dla nas pustka jest zupełnie czymś innym, a jednak po obejrzeniu wystawy odbiorca zaczyna się zastanawiać czym ona właściwie jest. A czym dla Pana w codziennym życiu jest pustka?**

Gdy ponad 20 lat temu zacząłem pracować dla MUJI, musiałem odpowiedzieć sobie na pytanie: czym dla mnie jest ta marka? Wtedy wydawało mi się, że ta istota jest czymś innym niż prostota, która wiąże się w moim pojęciu z kulturą zachodnią, więc zastanawiając się, jak inaczej mogę wyjaśnić istotę MUJI, przyszło mi do głowy angielskie słowo emptiness. Koncepcja pustki już faktycznie wcześniej istniała w Japonii pod różnymi pojęciami. Potem zauważyłem tę pustkę na nowo i zdałem sobie sprawę, jak ważnym narzędziem komunikacji może być np. puste naczynie postawione przed oglądającym. Było to coś z czego nie zdawałem sobie sprawy przed pracą dla firmy MUJI. I to jest właśnie proces poznawczy, który trwa nadal. Cały czas zgłębiam tę filozofię.

**W związku z Pana wystawą, na podstawie jednego z plakatów z ekspozycji, na dzielnicy Jeżyce powstał piękny mural. Murale to bardzo popularna forma malarstwa wielkoformatowego, a także forma reklamy. Widziałam, że odwiedził już Pan ul. Dąbrowskiego i widział realizację. Co Pan o niej sądzi? Czy w Japonii murale są popularne?**

(Mój rozmówca się uśmiecha). Po pierwsze bardzo się zdziwiłem, po drugie sprawiło mi to ogromną radość. Wiedziałem, że taka forma reklamy jest w Polsce stosowana, natomiast nie spodziewałem się, że w ten sposób moja praca może się wpisać w pejzaż miasta. Ciekawe przeżycie i duży powód do radości. Poza tym, moją uwagę zwróciło idealnie odwzorowanie mojej pracy. Ja bym tak nie potrafił. (śmiej)

**„Opowiadanie o designie samo w sobie jest designem” to słowa Kenya Hary z książki jego autorstwa Designing Design wydawnictwa Lars Muller Publishers, którą artysta szczerze polecał, więc serdecznie zapraszam do lektury oraz do zgłębienia filozofii pustki. Ekspozycję artysty można zwiedzać w MNP do 30.07.2023 r.**





### **Co Pan myśli o szkole polskiego plakatu?**

Tutaj na pewno muszą paść nazwiska: Wiesław Rosocha, Stasys Eidrigėvičius oraz Henryk Tomaszewski – osoby trochę z mojego pokolenia i trochę starsi. To projektanci plakatów, którzy swoim humanistycznym podejściem do prac oraz kryjącą się w nich psychologiczną głębią, zapadli mi w pamięci. Dodam, że są to też twórcy bardzo cenieni wśród japońskich projektantów.

### **Czy ma Pan jakieś wyjątkowe wspomnienia związane z podróżami do Polski, w szczególności do naszego Poznania?**

Tak, oczywiście. Moje związki z Polską sięgają czasów, kiedy miałem 30 lat i wystawiałem moje plakaty na Warszawskim Biennale Plakatu. Co prawda nigdy nie udało mi się zdobyć pierwszej nagrody, ale byłem często zapraszany. Moja pierwsza wystawa indywidualna w Polsce odbyła się w Galerii Arsenał w Poznaniu i już samo to było dla mnie inspirującym wydarzeniem. Pamiętam też, że nocowałem wtedy w bu-

dynku Galerii Arsenał, który znajduje się na Starym Rynku. Ten klimat i uczucie spania w centrum Starego Rynku, otoczony przez te wszystkie historyczne poznańskie budynki, zdecydowanie zapamiętam to na zawsze. Pamiętam też ochroniarza z owczarkiem niemieckim, który chodził i pilnował Galerii. (śmiech)

### **Na zakończenie, czy planuje Pan jakieś realizacje/wystawy w Europie w najbliższym czasie?**

Nie mam w planach wystawy podobnej do tej poznańskiej. Teraz będę koncentrował się na projekcie, który będzie kolejnym etapem mojej działalności. Będzie to projekt poświęcony Japonii – chcemy zaprojektować i stworzyć od nowa sieć hoteli w stylu japońskim, które będą służyć podróżnikom nowej epoki, których jest coraz więcej. Chcemy pokazać odwiedzającym piękno Japonii – to jeszcze nieodkryte w najlepszy możliwy sposób. Pierwszy hotel ma być gotowy około 2026 roku.



# 30 na 30, czyli urok okładki płytowej

Tekst: Tomasz Janas



## **Dnia 22 czerwca w Galerii na Dziedzińcu poznańskiego Starego Browaru odbył się wernisaż wystawy pokonkursowej 30/30, czyli konkursu na najlepszą okładkę płytową poprzedniego roku. Wystawa potrwa do końca lipca.**

*Za zabawę konwencjonalnymi motywami estetyki grozy. Rozmach i monumentalizm w obrazowaniu koszmaru dystopijnego świata. (...) Metodyczną pracowitość, która jest przekorną odpowiedzią na kult szybkości, bylejakości oraz sztucznej inteligencji – to fragment uzasadnienia pierwszej nagrody w Konkursie 30/30 na najlepszą okładkę roku 2022. Warto przytoczyć i fragmenty uzasadnień dla kolejnych nagród: *Za świadome, ale zarazem pozornie nonszalanckie używanie języka wizualnego. (...) Umiejętność wywoływania autentycznych emocji poprzez stylizację. Prowadzoną ze swobodą i intrygującym efektem grę pozorów na miny i pozy, a wreszcie: Za spójność idei i formy. Konsekwentnie poprowadzoną stylizację. Udany dobór odcieni kolorystycznych, faktur, strojów, rekwizytów i tytułowego cytatu graficznego.* Przywołuję te opisy, by chociaż symbolicznie pokazać, w jaki sposób okładki płytowe są postrzegane, omawiane i opisywane (a wreszcie też oceniane) przez jurorów konkursu.*

### **Poza schematami**

Nie chodzi tu tylko o intuicyjne stwierdzenie, który z projektów bardziej się oceniającym podoba, ale o to, aby umieścić każdą z okładek w możliwie wielu kontekstach. Odnieść ją do innych biorących udział w konkursie, ale też przyjrzeć się jej, zinterpretować na przykład w kontekście wcześniejszej twórczości autora, w odniesieniu do gatunku muzyki, którą przynosi dana płyta, wobec trendów i mód dotyczących projektowania okładek. Ocenie podlega sam pomysł graficzny, anegdota wynikająca z okładki albo walory czysto estetyczne. Istotna jest wreszcie typografia, komunikat płynący do odbiorcy – oryginalność pomysłu, warsztat, spójność koncepcji graficznej z treścią muzyczną. To tylko niektóre ze ścieżek interpretacyjnych oraz niektóre spośród tematów, o których debatują jurorzy przed podjęciem ostatecznej decyzji. Zdarza się, że szczególnie uznanie zyskuje projekt bardzo nowatorski, kiedy indziej taki, który w ciekawy sposób nawiązuje do klasycznych rozwiązań projektowych. Nie ma schematycznych odpowiedzi – i to również w konkursie 30/30 jest tak frapujące.

### **Skąd ta trzydziestka?**

Warto przy okazji zwrócić uwagę na rzecz pozornie oczywistą. Zasadnicza część konkursu dotyczy samej okładki, a nie projektu całości wydawnictwa. Dopowiedzmy: tego, co widzimy na pierwszej stronie opakowania płyty, a nie całości obwoluty, na przykład łącznie z projektem tylnej części, wkładki, książeczki, ewentualnego pudełeczka, etc. Na tym etapie jurorzy mają do czynienia jedynie ze skanami okładek przesłanymi drogą elektroniczną przez wykonawców, projektantów lub wydawców.

Od kilku lat przyznawana jest dodatkowa, specjalna nagroda za edytorstwo i dopiero tutaj oceniana jest całość opracowania graficznego wydawnictwa, opierająca się na oglądzie i ocenie wszystkich elementów fizycznego już nośnika, spośród tych, które nadesłano na konkurs. Całość prac jurorów wieńczy coroczna wystawa trzydziestu okładek – finalistek w specjalnie zaaranżowanym wnętrzu. Od kilku już lat jest to Galeria na Dziedzińcu poznańskiego Starego Browaru. Podczas wernisażu wystawy ogłaszane i wręczane są nagrody dla zwycięzców, ale laureatami konkursu są wszystkie okładki (i oczywiście ich autorzy), które znalazły się na wystawie.

Pewnie nie trzeba też nikogo przekonywać, dlaczego taka jest nazwa konkursu. 30 cm to średnica tradycyjnej płyty analogowej, a 30 cm × 30 cm to, rozmiar jej obwoluty. Stąd też oczywiście bierze się symboliczna liczba okładek znajdujących się w gronie finalistów i prezentowanych na wystawie.

### **Czy projektant ma zawsze rację?**

Oczywistą kwestią jest, że okładka płyty ma wielkie znaczenie dla odbioru muzyki. Trudno dziś wyobrazić sobie sytuację z dawnych lat w fonografii, gdy rozmaite krążki pakowane były w identyczne, nic niemówiące koperty. Kto jednak powinien mieć decydujące zdanie w sprawie jej zawartości, w kwestii tego, co powinno znaleźć się na obwolucie? Grzegorz „Forin” Piwnicki, autor wielu cenionych okładek, dwukrotny laureat poznańskiego konkursu, a od kilku lat jego juror mówił swego czasu półżartem, ale i całkiem serio: *Ja nie mówię muzykowi jak ma komponować, gdzie zmienić instrument czy aranżację. Dlatego gdy ktoś mnie pyta, czy projektant okładki ma zawsze rację, odpowiadam: tak zawsze.* Warto potraktować tę wypowiedź z odrobiną dystansu, ale jednocześnie spróbować potraktować ją poważnie.

### **Od Komedy, The Clash i Eltona Johna**

Konkurs 30/30 po raz pierwszy odbył się w roku 2015. Jednym z twórców idei był Marcin Kostaszuk, wieloletni dziennikarz muzyczny Głosu Wiel-



fot.: Grzegorz Dembiński

kopolskiego, od dekady pracownik Urzędu Miasta w Poznaniu, zastępca dyrektora Wydziału Kultury, a przy tym prawdziwy pasjonat muzyki. Współtwórcą pomysłu konkursu był Rosław Szaybo – legenda nie tylko polskiej, ale i światowej szkoły projektowania okładek. Wystarczy wspomnieć o tym, że był projektantem okładek płyt należących do światowego kanonu, takich wykonawców, jak The Clash, Judas Priest, Elton John czy Leonard Cohen, a z drugiej strony także „Astigmatic” Krzysztofa Komedy, czy logotypu legendarnej serii Polish Jazz. Jak pisali organizatorzy 30/30: *To właśnie temu związanemu z Poznaniem artyście konkurs zawdzięcza swój unikatowy charakter i główną myśl przewodnią, którą jest poszukiwanie doskonałej syntezy muzyki i grafiki.*

## To oni!

Tegoroczny skład jury tworzyli cenieni graficy i fotograficy, projektanci wysoko ocenianych okładek i muzycy, specjaliści zawodowo zajmujący się tematami projektowania (również okładek płytowych) oraz dziennikarze. Wśród oceniających byli: Grzegorz „Forin” Piwnicki, Jacek Poremba, Bartek Chaciński, Rafał Wechterowicz, Rafał Szenrok, Jacek Sobczyński, Grzegorz Jura, Katarzyna Kamińska, Ewelina Muraszekiewicz, Bovska, Anna Nowaczyk, Marcin Kostaszk, Mateusz Torzecki, Tomasz Piróg, Michał Wiraszko i ja. Konkurs zorganizowało Wydawnictwo Miejskie Poznania przy współpracy Starego Browaru.

Zwycięzcy zostali ogłoszeni podczas wernisażu wystawy pokonkursowej, który odbył się 22 czerwca w Galerii na Dziedzińcu Starego Browaru. A w gronie laureatów znaleźli się:

### 1. nagroda

Autor projektu okładki: **Zbigniew Bielak**

Tytuł albumu: **Impera**

Wykonawca: **Ghost**

Wytwórnia: **Loma Vista**

### 2. nagroda

Autor projektu okładki: **Nightlou**

Tytuł albumu: **Bo to się zwykle tak zaczyna**

Wykonawca: **Michał Anioł**

Wytwórnia: **Sony Music Entertainment Poland**

### 3. nagroda

Autorzy projektu okładki: **Michał Pańszczyk/Thedreams studio, Adam Słaboń/Thedreams studio, Monika Sadłos/Thedreams studio, Jędrzej Guzik, Małgorzata Wolska/Magic Records**

Tytuł albumu: **Sanah śpiewa Poezycje**

Wykonawca: **Sanah**

### Nagroda im. Rosława Szaybo

Autor projektu okładki: **Natalia Łabędź**

Tytuł albumu: **Wooden Music I**

Wykonawca: **Tomasz Stańko Quintet**

Wytwórnia: **Astigmatic Records**

### Nagroda specjalna za edytorstwo

Autor projektu okładki: **Maciej „Animisiewasz” Grochot**

Tytuł albumu: **Order In Chaos**

Wykonawca: **Daniel Szlajnda**

Wytwórnia: **U Know Me Records.**

### Wyróżnienie za edytorstwo

Autor projektów okładek: **Patryk Hardziej**

Tytuł albumu: **2061**

Wykonawca: **EABS**

Wytwórnia: **Astigmatics Records**

Tytuł albumu: **MOVA**

Wykonawca: **Nene Heroine**

Wytwórnia: **Alpaka Records**



# FUNGAE

Gra z wyobraźnią w Fotoplastykonie Poznańskim





A co, jeśli cały świat jest jedną wielką grzybnią, po której wędruje się w poszukiwaniu wyjścia? Czy zechcesz nie tylko go zobaczyć, ale doń wejść? Seans FU – najnowszej powieści graficznej Tomasza Leśniaka i Wojtka Wawszczyka – pozwala na obcowanie z przerażającą gęstwiną, przez którą przedzierają się bohaterowie, napotykając monstrualne owady i obrastając zarodnikami grzybów. Fantazja pokrewna grze wideo „The Last of Us” zyskuje tu nowy wymiar.

Filmy animowane w uproszczeniu są poruszonymi w ruch obrazami, ilustracjami. Japońskie anime czerpie z mangi, komiks pojawia się w animacji, oba światy korespondują ze sobą. W ramach 16. edycji Międzynarodowego Festiwalu ANIMATOR prezentowana jest wystawa obrazów komiksowych przetransponowanych na stereofotografię. Ponad 40 planz tworzy fragment opowieści, a widz zanurza się w 17-minutowym pokazie, nawiązującym do początków kina sprzed kinematografu. Fotoplastykon Poznański pozwala doświadczyć kina animowanego w odmienny sposób, poza salą kinową. W obliczu bogactwa i różnorodności dostępnych technologii, animacji tworzonych jako doświadczenie VR, poszerzonej rzeczywistości, wkraczania sztucznej inteligencji, pokaz w Fotoplastykonie pozwala wejść w świat analogowy – slow motion.

Autorem ilustracji jest Tomek Leśniak. To twórca znanych i rozpoznawalnych tytułów, takich jak „Jeż Jerzy” oraz „Tymek i Mistrz”. Od wielu lat pracuje wspólnie z Wojtkiem Wawszczykiem, który jest scenarzystą „Fungae”. Wawszczyk jest absolwentem Łódzkiej Szkoły Filmowej, znanym m.in. z komiksu „Pan Żarówka” (jego debiut komiksowy, który opublikował w wieku 40 lat), filmów „Headless”, „Drzazga” czy efektów specjalnych do „Ja, robot”. Autorzy „Fungae” zrealizowali wspólnie filmowego „Jeża Jerzego”, serial „Kacperia”, a obecnie kończą pełnometrażowy tytuł „Podróż smokiem Diplodokiem” na podstawie kultowej postaci z komiksów Tadeusza Baranowskiego.

Powieść graficzna w Fotoplastykonie pojawia się po raz pierwszy. Celem Animatora jest od początku istnienia Festiwalu, popularyzacja wiedzy, dziedzictwa, nowych trendów i innowacji w dziedzinie artystycznej kinematografii animowanej oraz prezentacja interdyscyplinarnego, ambitnego programu łączącego film animowany z innymi dziedzinami sztuki i nauki. Współpraca z Centrum Kultury Miejskiej – Fotoplastykonem Poznańskim pozwoliła zagościć animacji w nowej przestrzeni i kontek-





## Tak niewiele wciąż wiemy o możliwościach funkcjonowania grzybów i ich związku z funkcjonowaniem ludzkości

ście. Wystawa „Fungae” poszerza spectrum doświadczenia sztuki komiksowej i animacji.

Wracając do fabuły powieści Leśniaka i Wawszczyka, pokaz jest grą z wyobraźnią i zakładem z przyszłością. Czy groza przeżywana przez bohaterów komiksu, aby na pewno jest niemożliwa? W końcu łacińskie Fungi to królestwo, w którym co roku odnotowuje się najwięcej nowych gatunków.

Tytuł: „Fungae”

Autorzy: **Wojtek Wawszczyk, Tomasz Leśniak**

Obrazy pochodzą z powieści graficznej wydanej przez Wydawnictwo Kultura Gniewu

Termin: **12.06–8.07.2023**

Miejsce: **Fotoplastykon Poznański, ul. Ratajczaka 44, Poznań**

Organizatorzy: **Estrada Poznańska, Wydawnictwo Miejskie Posnania – Centrum Informacji Kulturalnej, Wydawnictwo Kultura Gniewu**





Wystawa odbywa się w ramach 16. Międzynarodowego Festiwalu Filmów Animowanych ANIMATOR. Jest to największy festiwal filmu animowanego w Polsce. Pierwsza edycja odbyła się w 2008 roku i stanowiła kulminację obchodów 60-lecia Polskiej Animacji. Podczas każdej edycji festiwalu prezentowanych jest ponad 200 filmów z całego świata, w tym retrospektywy, przeglądy, premiery czy rzadko pokazywane dzieła pionierów animacji. Od 2017 roku ANIMATOR jest festiwalem kwalifikującym do nominacji Oscarowych®



#### BEZPŁATNE WYDARZENIA NA POZNAŃSKICH OSIEDLACH







# Poznań architektonicznie nieoczywisty

Tekst: Aleksander Kaźmierczak



**Od kilku lat trwa w Polsce ożywiona debata na temat architektury XX wieku. Takie obiekty jak Okrągłak czy Arena to bez wątpienia ikony modernizmu objęte należyłą ochroną. Niewiele osób wie jednak, że Poznań skrywa jeszcze kilka naprawdę wyjątkowych budynków, które warto zobaczyć.**

### **Perła ukryta w zieleni**

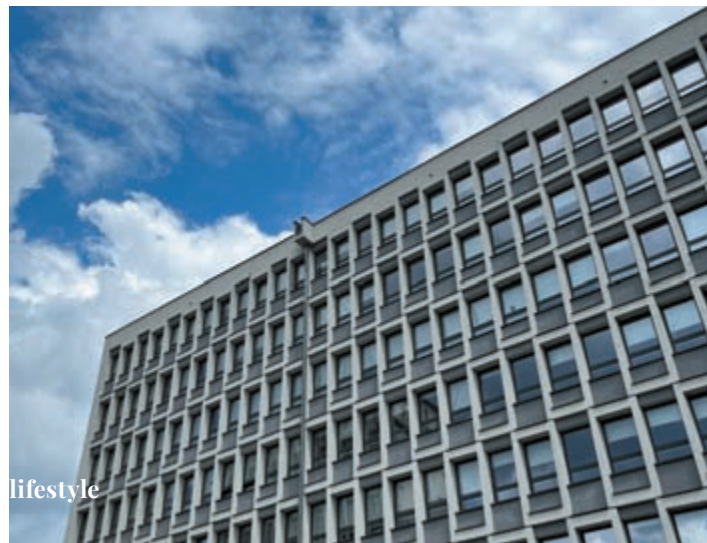
Szeląg to jedno z moich ulubionych miejsc na spacer. Nie jest tak zatłoczony jak spowite o tej porze roku dymem nadwarciańskie bulwary między mostami Królowej Jadwigi a Bolesława Chrobrego. Ma nieco dziki, tajemniczy i zdecydowanie mniej "przystrzyżony" charakter. W latach 60. zdecydowano, że to właśnie tutaj powstanie Dom Weterana przeznaczony dla emerytowanych pracowników Wojska Polskiego. Zaprojektowali go związani z poznańskim Miastoprojektem Zygmunt Skupniewicz, Witold Milewski, Lech Sternal (swoją drogą, ta trójka ma na koncie wiele udanych realizacji wpisanych w tkankę miejską Poznania i jeszcze się dziś u nas pojawi).



Dom Weterana nie próbuje przeciwstawiać się naturalnemu ukształtowaniu terenu. Zamiast tego, wpisuje się w niego z gracją najlepszych projektów Frank Lloyd Wrighta czy Alvara Aalto. Przypominająca schody bryła budynku zdaje się tworzyć jedność ze stromym brzegiem Warty. Tarasowa konstrukcja dawała pensjonariuszom poczucie bliskości zieleni już po wyjściu na balkony bez konieczności wychodzenia na zewnątrz. Architekci dostali niespotykaną już dziś możliwość zaplanowania nie tylko kształtu samego budynku, ale również wnętrza czy koncepcji urbanistycznej terenu otaczającego obiekt. Brak ograniczeń finansowych pozwolił też na zaprojektowanie elementów małej architektury czy nawet takich szczegółów, jak zastawa stołowa czy logotypy umieszczane na przedmiotach codziennego użytku. Dziś Dom Weterana bez wątpienia wymaga remontu. Nie mówię tu o oklejeniu styropianowymi płytami i pomalowaniu na pastelowe kolory wyciągnięte rodem z kolorowanki dla klas 1-4. Gdzieś we mnie tli się iskierka nadziei na poszanowanie tradycji. Poznań ma już bowiem na koncie co najmniej jedną udaną modernizację.

### **Modernizm vs modernizacja**

Remonty to w stolicy Wielkopolski słowo klucz. Od rynku po Okrągłaka nie sposób znaleźć ulicę, która nie byłaby choćby minimalnie dotknięta pracami konserwacyjnymi. Pod względem wizualnym renowacje często przeprowadzane są według współczesnych trendów, lub, co gorsza, widzi misię władz miasta. Czy można zatem odnowić budynek bez uszczerbku na jego wartości wizualnej i użytkowej? Nieopodal rozkopanego św. Marcina mamy wyraźny przykład, że można. Collegium Novum UAM to dwie sąsiadujące ze sobą, dość niepozorne bryły, które większość ludzi mija pędząc Alejami Niepodległości. Ukończony w 1968 roku budynek zaprojektowali... zgadliście, trio Sternal-Milewski-Skupniewicz.



Architektom udało się zaprojektować budynki, które, mimo kształtu prostopadłościanu, nie są w żaden sposób ociężałe. Nieregularna elewacja nadała im wizualnej lekkości i pozwoliła uniknąć problemu typowego dla polskich blokowisk. Zostało to osiągnięte w niezwykle sprytny sposób, bowiem okna nie różnią się od siebie ani wielkością, ani umieszczeniem na fasadzie. Kluczową rolę odgrywa tu zmyślnie zaprojektowana elewacja. Co więcej, na przełomie lat 2010-2011 został przeprowadzony kompleksowy remont całego budynku. Budynek nie stracił prawie nic ze swej pierwotnej formy, jednocześnie znacznie poprawiła się jego gospodarka energetyczna. Spacerując po Poznaniu, odnoszę jednak nieodparte wrażenie, że podobne działania przydałoby się przeprowadzić jeszcze w kilku miejscach. Na szczęście w jednym z nich od pewnego czasu prowadzone są prace. Wszystko wskazuje na to, że na mapie miasta pojawi się kolejny tak dobrze odnowiony budynek uczelni wyższej.

## Zatrzymać się i zobaczyć więcej

Kto wymieni budynki zaprojektowane przez Marka Leykama? Okrągłak? Zgadza się. Warszawskie żyłtkowce? Tak jest. Biurowiec Prezydium Rządu PRL? Bravo! Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, że w Poznaniu znajduje się jeszcze jeden obiekt autorstwa warszawiaka, często jednak niedostrzegany. Wydaje się mniej spektakularny niż wspomniane wcześniej budynki, ale z pewnością jest wart uwagi. Jego siła tkwi nie w efekcie "wow", tylko w subtelności i czystości formy. Mowa o poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego. Od strony ulicy Królowej Jadwigi obiekt ma formę delikatnie wyniesionego ponad poziom wzroku prostopadłościanu przeciętego oknami na całej swojej długości. Na dole wsparty jest przez mniejsze, także prostopadłościennie formy, które są jednak zakrywane przez zielenią. Przez to górna część zdaje się lewitować nad poziomem ulicy. Polecam zakraść się na teren uczelni i przespacerować się wokół, jednocześnie zwracając uwagę na szczegóły. Na przykład symetrycznie położone, kręcone schody. Poprowadzone po delikatnym, ale zdecydowanym łuku i wsparte tylko w centralnej części stanowią niemal podręcznikową definicję lekkości formy. Dla równowagi nad głównym wejściem góruje ściana szczytowa wspomnianego wyżej górnego prostopadłościanu z naniesionym logiem uczelni. Każda osoba studiująca musi tędy przejść, przez co symbol AWF utrwała się w świadomości odbiorców. Warto czasem przyjrzeć się uważnie budynkom, które mijamy codziennie. Takie rzeczy jak branding, czy obiekty małej architektury często pozostają niezauważone. Zwykle podniesienie głowy w górę może zaowocować bowiem odkryciem czegoś zupełnie niespodziewanego.



## Jeżyckie spaceru

Mieszkając na Jeżycach miałem w zwyczaju udawać się na jeżyckie spaceru. Wicie, kawa, coś słodkiego i 30 minut tylko dla siebie, bez słuchawek i bez patrzenia w telefon. Podczas jednego z takich spacerów zabłądziłem na skrzyżowanie ulic Kopernika i Słowackiego. W pewnym momencie zorientowałem się, że stoję twarzą w twarz z perłą przedwojennego modernizmu. Dla niewprawnego oka budynek będzie tylko nieco odrapaną kamienicą, ale prawda jest zgoła inna. Okna umieszczone na rogach nadają tej niezwykle potrzebnej lekkości. Taką samą funkcję pełnią balkony, których balustrady wbijają się łukiem w elewację. Drzwi umieszczone są w portalach, co wyraźnie oddziela to, co ukryte za nimi od świata zewnętrznego. Próżno szukać tu gdyńskiego stylu okrętowego czy katowickich ogródów zimowych z ulicy PCK. Całość jest niezwykle subtelna i delikatna. Wpisuje się doskonale w cały kwadrat kamienic z początków XX w. Szukając dalej natknąłem się na jeszcze kilka podobnych realizacji. Niektóre z nich są już odnowione, inne nadal czekają na swój moment. Wszystkie jednak zachowują założenia przedwojennego modernizmu. Czysta forma i funkcja są wyniesione na pierwszy plan, bez zbędnych





gzymśów czy innych dekoracji rodem z ery socjalizmu. Niestety, nie zawsze ludzie kolejnych epok szanują założenia poprzednich, mając je za anachroniczne. Czasem, co smutne, niszczy to wartościowe dziedzictwo.

### **Piętno lat 90.**

Poznańskie Rataje to, poza Osiedlem Tysiąclecia w Katowicach, najlepsza realizacja założeń urbanistycznych XX w. Nie są tak przekombinowane jak warszawski Przyczółek Grochowski czy łódzkie Bałuty. Stanowią doskonały przykład tego, jak powinny wyglądać osiedla projektowane dla dziesiątek tysięcy osób. Nawet tak świeckie władze jak PRL musiały uszanować sprawę wiary obywateli. Zamiast stawiać wiele świątyń postawiono na jeden monumentalny projekt. Kościół Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny został zaprojektowany jeszcze w latach 70. natomiast oddanie do użytku nastąpiło już w wolnej Polsce. Wybudowana na planie bumerangu świątynia wyraźnie dominuje nad otocze-

niem. Elewacja z okładziny klinkierowej, małe okna i strzeliste, pionowe zdobienia nadają fasadzie tak potrzebnej powagi. Najważniejszą rzeczą jest jednak konstrukcja szkieletu, na którym wszystko się opiera. Archiwalne zdjęcia wyraźnie pokazują, że jest to absolutny unikat na skalę Polski i zalicza się do grona najoryginalniejszych budynków sakralnych, takich jak Kościół św. Michała Archanioła w Warszawie czy Kościół pw. Miłosierdzia Bożego w Kaliszu. Niestety, lata 90. i 00. odcisnęły mocne piętno na całym osiedlu. Kościół zaczął tonąć wśród różowych, błękitnych i beżowych bloków. Pozostał jedynym obiektem, którego forma pozostała właściwie niezmieniona, przez co jeszcze bardziej wyróżnia się na tle otoczenia.





# Dobro się Niesie

Fundacja w pomocy osobom  
w kryzysie bezdomności

Rozmawiał: Michał Krupski

**W Poznaniu jest kilka tysięcy osób bezdomnych. Często są to ludzie uzależnieni i wielkimi problemami, którym trzeba pomóc. Nie każdy z nich tej pomocy oczekuje, więc nie wiemy co możemy zrobić, mimo wewnętrznego poczucia, że jednak coś powinniśmy. Część z tych osób ma problem ze skorzystaniem ze schroniska, gdyż ostatnie zameldowanie mieli poza Poznaniem. Tutaj do akcji może wkroczyć Fundacja Dobro się Niesie z Maciejem Białką na czele, który jest jej prezesem. Maciej wyjaśnia w jaki sposób przeciętny poznaniak może zaangażować się w pomoc osobom bezdomnym oraz jak wygląda codzienna praca fundacji.**

#### **Od kiedy istnieje Fundacja i czym się zajmuje?**

Nasza Fundacja istnieje od listopada 2021 roku. Główną działalnością jest pomoc osobom w kryzysie bezdomności. W tym celu prowadzimy m.in. Domy Świętego Łazarza. Nasze działania to również streetworking na ulicach Poznania, wsparcie żywnością osób i rodzin ubogich. W tym celu współpracujemy z Caritas Poznań w ramach projektu „Spizarnia Caritas”. Współpracujemy również z Oddziałem Leczenia Uzależnień Szpitala Wojewódzkiego w Poznaniu. Dzięki otwartości kierownika oddziału p. Adama Trawińskiego oraz oddziałowej p. Anny Danielak możemy kompleksowo pomagać naszym podopiecznym zmagającym się z uzależnieniem. Od maja 2022 r. prowadzimy również dwa Schroniska dla osób bezdomnych Dobry Port w Gnieźnie jako zadanie publiczne zlecone przez otwarty konkurs Urzędu Miejskiego.

#### **Prowadzicie Domy Świętego Łazarza. Co to jest za miejsce?**

Domy Świętego Łazarza powstały po to, aby pomóc osobom w kryzysie bezdomności, którzy z powodu rejonizacji nie mogą przebywać w Schronisku w Poznaniu. Zobrazuję to: przypuśćmy, że osoba bezdomna mająca ostatnie stałe zameldowanie w Warszawie od 5 lat przebywa na ulicach Poznania. W końcu trafia na naszą fundację i postanawia zmienić swoje życie. Zgadza się na terapię związaną z leczeniem uzależnienia.

Robi ogromną robotę na terapii – tu naprawdę potrzeba odwagi, aby stanąć przed prawdą o sobie samym. Po 8 tygodniach terapii wychodzi ze szpitala. Nie ma gdzie się podziąć, ponieważ ze względu na rejonizację nie może być przyjęta do Schroniska w Poznaniu. Wyjaśnię: koszty za pobyt osoby bezdomnej w Schronisku ponosi gmina ostatniego, stałego zameldowania. Ponieważ osoba ta pochodzi, jak przyjeśliśmy z Warszawy, Warszawa ma swoje schroniska i zaprasza do siebie. Nasz bohater po terapii nie chce wracać do stolicy, gdzie przebywał z osobami, z którymi pił alkohol, miejsca, które przypominają mu trudne wydarzenia z Jego życia. Chce zostać i żyć w Poznaniu. Dlatego powstały Domy Świętego Łazarza, aby pomóc takim ludziom.

Nasze Domy to miejsce, gdzie podopieczni otrzymują nie tylko schronienie. Kryteria przyjęcia są jasne: ukończenie terapii z zakresu leczenia uzależnień na oddziale stacjonarnym, podjęcie pracy zarobkowej w ciągu 7 dni od zakwaterowania (mieszkańcy biorą udział w kosztach utrzymania Domów), kontynuowanie terapii pogłębionej (tak długo jak jest to konieczne). Następnym etapem jest spłacanie długów, które narastały przez lata. W tym zakresie korzystamy z pomocy prawnej dostępnej w Poznaniu. Chcielibyśmy znaleźć prawników, którzy w ramach wolontariatu chcieliby pomagać naszym podopiecznym. Następnym krokiem jest próba odnowienia relacji z rodziną – jeśli jest to możliwe. W naszych Domach przebywają osoby, dla których jak twierdzą, jedyną rodziną jest społeczność Domu i pracownicy Fundacji. Proponujemy również naszym podopiecznym różnego rodzaju spotkania – poczynawszy od zadbania o sferę duchową (rekolekcje, wspólna modlitwa społeczności Domu, opieka kapłana, spotkania trzeźwościowe) jak i spotkania z ciekawymi ludźmi, a także staramy się, aby nasi mieszkańcy realizowali swoje pasje. Na przykład na Święta Bożego Narodzenia poprosiliśmy, aby nasi mieszkańcy napisali o swoich pasjach. Udało znaleźć się darczyńcę, który sprezentował naszemu mieszkańcowi wędkę – w ten sposób może realizować swoją wielką pasję i zainteresowanie wędkarstwem.

#### **W Twojej ocenie jak wiele jest osób w kryzysie bezdomności w Poznaniu, które potrzebują wsparcia i podania ręki?**

Co 2 lata odbywa się liczenie osób bezdomnych przebywających na terenie Poznania. Oficjalne dane MOPR z 2019 roku mówią o tym, że na terenie miasta znajdowało się nieco ponad 1000 osób. Moim zdaniem jest ich o wiele więcej. Duża rotacja osób bezdomnych, niemożność dotarcia do wszystkich miejsc, w których przebywają te osoby, a także brak policzenia osób, które korzystają z różnego rodzaju wsparcia (np. mieszkańcy Domów Św. Łazarza) sprawia, że liczby te są znacznie zaniżone. Już w 2017 roku mówiło się o 2500 osób bezdomnych na terenie stolicy Wielkopolski. Ta liczba raczej nieustannie rośnie niż maleje.





fot.: zdjęcia fundacji

### **Opowiedz o całym procesie pomocy takiej osobie u Was w Fundacji?**

To zależy od tego w jakiej sytuacji osoba bezdomna się znajduje. Schemat wygląda następująco: terapia, zakwaterowanie, praca, terapia pogłębiona, spłacanie długów, odnowienie relacji z rodziną. Ale to tylko schemat. Nie zawsze nasi podopieczni są w stanie to wszystko osiągnąć. Trzeba pamiętać, że są to często osoby, którym alkohol wyrządził wiele szkód psychicznych. Przez to mają wiele ograniczeń, które nie pozwalają osiągnąć wyznaczonych przez schemat celów. Dlatego pracujemy z każdym indywidualnie dostosowując metody do możliwości podopiecznego.

### **Stałym elementem działalności Fundacji jest streetworking i konsultacje. Na czym one polegają?**

Streetworking polega na docieraniu przez pracowników Fundacji (czasami z wolontariuszami) do miejsc niemieszkalnych, w których przebywają osoby bezdomne. Są to pustostany, namioty, piwnice, a czasami nawet wiaty śmietnikowe. Chcemy dotrzeć do nich proponując im z jednej strony pomoc, a z drugiej chcemy pokazać, że zawsze jesteśmy w gotowości, aby im pomóc, kiedy na to się zdecydują. Ważnym elementem streetworkingu jest uszanowanie woli osób bezdomnych, nieprzekonywanie ich na siłę. Trzeba pamiętać, że w miejscach do których docieramy to oni są gospodarzami i nie można bez pozwolenia sobie tam wtargnąć. Warto się przywitać i zapytać czy można wejść. To również kwestia szacunku, pokazanie, że Ci ludzie są wartościowi. Konsultacje natomiast to po pierwsze wsłuchiwanie się w potrzeby człowieka. Chcemy usłyszeć co osoba dana potrzebuje na ten moment i ocenić co jest realne do osiągnięcia, a co nie. Kiedy już poznamy realne potrzeby szukamy sposobności w jaki możemy jako Fundacja pomóc. Czasami jest to bezpośrednia pomoc np. w znalezieniu oferty pracy, wolnego miejsca w Schronisku czy na oddziale leczenia lub pośrednia np. w skierowaniu danej osoby do instytucji, która zajmuje się danym problemem.

### **Jak wygląda leczenie osoby uzależnionej?**

Nasza Fundacja współpracuje z Oddziałem Leczenia Uzależnień Szpitala Wojewódzkiego w Poznaniu. Osoba uzależniona, aby być przyjęta na taki oddział musi być trzeźwa. To taki trochę paradoks. Z jednej strony czasami naszym podopiecznym ciężko jest się wyzerować, ale kiedy to już zrobią, właśnie tym pokazują, że chcą zmienić swoje życie i im zależy. Przez 8 tygodni są w rękach terapeutów, psychologów, psychiatrów. Zajęcia odbywają się codziennie. Bardzo trudno mówić przed grupą o swoich ranach związanych z uzależnieniem. Często na terapii porusza się kwestie dotyczące dzieciństwa. Nierzadko alkoholizm jest związany z uzależnieniem rodziców. Otwarcie się przed grupą obcych osób (inni pacjenci) wymaga ogromnej odwagi i pokonania lęku i wstydu. Jak się osiągnie to potem jest z górki. Pacjenci muszą napisać kilka prac tematycznych związanych ze swoim uzależnieniem. Każda jest odczytywana przed grupą. To ogromna praca. Wejść uczciwie w terapię to ogromny wysiłek. Ale jak widać po naszych podopiecznych warto, aby go podjąć.

### **W jaki sposób przeciętny Poznaniak może zaangażować się w pomoc osobom w kryzysie bezdomności?**

Najlepszą pomocą jest informacja na temat tego, gdzie osoba bezdomna, uzależniona otrzyma kompleksowe wsparcie! Często jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że osoba bezdomna prosi nas o złotówkę. Złotów-



ka nie zmieni jej życia. Co więcej: nawet jeśli osoba ta prosi o pieniądze na jedzenie to najczęściej przeznacza te pieniądze na alkohol. Jeśli bezdomny w Poznaniu mówi, że jest głodny to albo kłamie, bo chce na alkohol, albo nie wie gdzie są jadłodajnie w Poznaniu, w których nie brakuje jedzenia. Wracając do pytania: jeśli widzisz taką osobę, możesz się przedstawić oraz zapytać w jaki sposób możesz pomóc. Możesz zaproponować ulotkę, na której są informacje, gdzie osoba ta otrzyma kompleksową pomoc. Możesz też zadzwonić np. do naszej Fundacji i zapytać co po kolei możesz zrobić, jeśli osoba ta wyrazi chęć przyjęcia pomocy. Bardzo ważne jest, aby pomoc danej osobie odbywała się na zasadach osoby, która udziela pomocy, a nie na warunkach osoby przyjmującej pomoc.

**Jakie kroki można poczynić, aby zapobiegać procesowi bezdomności np. w rodzinie, która jest tym zagrożona? Załóżmy, że mam znajomych, którzy idą w złym kierunku. Co powinienem zrobić w takiej sytuacji?**

Warto zapytać wtedy czy chcą porozmawiać o swoim problemie, bo to wynika z czystej troskliwości o drugiego człowieka. Można zawiadomić również Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie o problemach danej rodziny. Jeśli dana rodzina zgodzi się na pomoc ważne jest, aby osoba, która być może w tej rodzinie jest uzależniona podjęła terapię. Po żywność można zgłosić się do jadłodajni – nie jest to miejsce tylko dla bezdomnych. Jeśli chodzi o finanse: w Poznaniu jest około 20 punktów bezpłatnej pomocy prawnej. Warto udać się i zapytać, co w danej sytuacji można zrobić. Czasami do naszej Fundacji dzwonią osoby z problemem finansowym, którym grozi bezdomność. Proponujemy wtedy pomoc żywieniową oraz pomoc w dotarciu do prawnika. Jeśli np. osoba nie ma pracy, to staramy pomóc ją znaleźć. Ważne, aby nikogo nie zostawić bez pomocy!

**Jeśli ktoś ma ochotę zaangażować się w życie i pomoc fundacji, to w jaki sposób może to zrobić?**

To zależy od możliwości danej osoby. Można zaangażować się w wolontariat. Proponujemy wolontariat w zespole terenowym, terapeutycznym, fundraisingowym, medialnym, administracyjnym, rodzinnym i ewangelizacyjnym. Jeśli ktoś ma trochę czasu, każdy może znaleźć coś dla siebie pomagając innym. Na czym polega dokładnie dany wolontariat odsyłam do naszej strony internetowej [www.dobrosieniesie.pl](http://www.dobrosieniesie.pl)

Oprócz wolontariatu śmiem prosić o zaangażowanie się dobroczyńców. Zarówno potrzeba darów rzeczowych jak i finansowych. Fundacja Dobro się Niesie utrzymuje swoją działalność w Poznaniu tylko i wyłącznie z darowizn. Dlatego bardzo się cieszę, że już ponad rok nadal są osoby, które nam pomagają nieść dobro najuboższym tego świata.



foto.: zdjęcia fundacji



foto.: zdjęcia fundacji

# Niesamowita Sprawa

Zespół, który stworzył swoją społeczność

Rozmawiał: Michał Krupski



fot.: CK Zamek

**Krzysztof Krawczyk, Moskwa i Anita Lipnicka. Co łączy tych artystów? Poznański zespół Niesamowita Sprawa! To kapela, którą możemy kojarzyć z grania na poznańskich ulicach, w pubach i klubach oraz na dużych scenach festiwalowych ze wspomnianymi artystami. Każdy, kto był na ich koncercie wie, że potrafią rozkręcić wszelaką publiczność, nawet taką najbardziej wymagającą. Sami o sobie mówią, że grają zwykle piosenki, a ich publiczność tworzy koncerty. Nieprawda! Mało jaki zespół ma tak dużą umiejętność interakcji ze swoją publiką, tworząc prawdziwą jedność. Niesamowita Sprawa podczas koncertów jest zarówno artystą jak i publicznością, a ich piosenki na pewno nie są zwykłe. Mimo swej uniwersalności i prostoty jest tam głębia oraz jakość. Długo zabierałem się za zrobienie wywiadu z Iskrą – liderem zespołu, ale w końcu przyszedł czas, bo okazja jest bardzo dobra. Niesamowita Sprawa planuje nowe wydawnictwo, które ukaże się już niebawem!**

**Pamiętasz ile zagraliście koncertów i odwiedziliście miejsc?**

Nie. W zeszłym roku z ciekawości scrollowałem sobie wydarzenia na naszym profilu facebookowym i pogubiłem się przy około 130. Od tego czasu mogło dojść z 20 kolejnych imprez, a nie wszystko co gramy jest publikowane, bo czasem robimy jakieś domówki, czy prywatne koncerty. Zdarzały nam się też wesela. Myślę, że jesteśmy w okolicy 200 występów. Jeśli chodzi o miejsca, to mógłbym się pokusić o stworzenie listy, bo jak gdzieś znajdziemy już przyjaciół, to staramy się ich co jakiś czas odwiedzić ponownie. W każdym razie graliśmy w całej Polsce, od Rzeszowa po Szczecin, a tego lata po raz pierwszy wybieramy się za granicę, bo zostaliśmy zaproszeni na niemiecki festiwal w Zollbrücke.

**Podczas jakiego koncertu było najtrudniej rozkręcić publiczność?**

Czasami grywamy koncerty tzw. „miejskie”, czyli różnego rodzaju festyny, gdzie chodzi bardziej o to, żeby umilić czas przechodniom niż jakoś specjalnie ich angażować w występ. Trochę to przypomina granie na ulicy – ludzie sobie chodzą, kupują dzieciom watę cukrową, rozmawiają, coś tam w tle gra i jest ok. Fajne jest wtedy to, jak widzisz, że ktoś zatrzymuje się na chwilę i słucha... i już wiesz, że go masz, że załapał temat. Potem spotykasz go na prawdziwym koncercie i on mówi: widziałem was na Dniach Strażaka w Małym Mieście. Tak, pamiętam, byłeś jednym z trzech, którzy słuchali. (śmiech)

**Ciekawą drogę przechodzi Niesamowita Sprawa. Pierwsze koncerty graliście na ulicy, potem małe koncerty w barach i często jako support na większych gigach. Teraz, grając dosyć często w Poznaniu, na każdym koncercie są pełne kluby. Z czego wynika taki wzrost zainteresowania Waszymi koncertami? Przecież od początku gracie na takim samym – dobrym poziomie. Czyżby było większe zainteresowanie tego typu muzyką?**

Mam nadzieję, że jednak poziom stopniowo się podnosi. (śmiech) Ale to prawda, grając w Poznaniu mamy w zasadzie pewność wypełnienia średniej wielkości klubu. W ciągu tych ładnych paru lat grania Niesamowita Sprawa „obrosła” przyjaciółmi. Wokół zespołu powstała swego rodzaju społeczność ludzi, którzy regularnie przychodzą na nasze imprezy, wzajemnie się rozpoznają i wciągają kolejnych znajomych. Ostatnio opublikowaliśmy na naszym kanale YT film dokumentalny pt. „Incredible Hooligans”, pierwotnie przygotowany jako materiał promocyjny do zgłoszenia na pewien festiwal. Przeprowadzamy w nim wywiady z ludźmi, którzy są na prawie każdym naszym koncercie, pytając ich między innymi – dlaczego? Co takiego jest w Niesamowitej Sprawie, że im się nie nudzi? Nie zdradzę tu odpowiedzi na to pytanie – obejrzyjcie sobie film. Powiem tylko, że my, członkowie zespołu byliśmy zaskoczeni i wzruszeni tym co usłyszeliśmy.

**Jakiś czas temu nastąpił przewrót personalny w zespole. Jakbyś miał porównać Niesamowitą Sprawę z okresu starego składu z tą aktualną – jaka jest różnica?**

Jest to zupełnie inny, a jednocześnie wciąż ten sam zespół. Zocha i Małpa, o których odejściu mówisz, to osobowości nie do zastąpienia. Dlatego nawet nie próbowałem ich zastępować, tylko poszukałem zupełnie innych, ale równie charakterystycznych postaci. Myślę, że olbrzymią częścią uroku Niesamowitej Sprawy jest właśnie to, że jest to grupa wyjątkowych, nie do końca normalnych ludzi. (śmiech) Ta barwność charakteru jest dla mnie ważniejsza niż jakiś tam wysoki poziom tech-





fot.: Maciej Gajda



Fot.M.Kaczyński

niczny muzyków. Lubię mieć wokół siebie ludzi inspirujących, czasami wkurzających, ale na pewno nie nudnych. Taki zespół miałem z Zochą i Małą oraz taki mam z Sebą, Bzykiem, Bodziem, Synkiem, Kuną i Kubusiem. Tych dwóch ostatnich, menagera i akustyka nie widać na scenie, ale są pełnoprawnymi członkami kapeli i również spełniają kryterium anormalności.

**Początkowo kojarzyliście się ze środowiskiem punkowym, ale Wasze koncerty szybko zyskały uniwersalną publiczność. Na dzień dzisiejszy na koncertach zdecydowana większość gości to właśnie te uniwersalne osoby, a punków raczej już trudno spotkać. Cały czas zespół w jakiś sposób może identyfikować się ze środowiskiem punkowym, czy to już raczej stare czasy?**

Nie, zespół nigdy nie identyfikował się ze środowiskiem punkowym, choć nigdy się od niego nie odzeczywał. To prawda, że większość z nas grała wcześniej w punkowych lub okołopunkowych składach. W naturalny sposób pierwszych okazji koncertowych szukaliśmy na tej scenie. Natomiast nigdy z założenia nie wchodziliśmy w jakieś subkulturowe ograniczenia. Z punkrocka wynieśliśmy szczerść i autentyczność, które przenieśliśmy na scenę festynu w Małym Mieście. Chcemy grać dla każdego, kto zechce nas posłuchać. Nieważne czy to będzie anarchista na squocie, czy też rolnik na dożynkach – byle z serca zaśpiewał z nami „fararaj”.

**Zawsze na Waszych koncertach lubiłem to, że bawią się wszyscy. Nie ważne kim jesteś: punkiem, skinem, lekarzem, księdzem, pijakiem czy abstynentem. Porywacie do tańca i zabawy każdego. Czy jest jednak jakaś grupa osób lub poznańskie miejsce, w którym z zasady nigdy nie zagrać?**

Pewnie tak, ale jeszcze nie dostaliśmy takiej propozycji, którą musielibyśmy odrzucić. (śmiej) Niesamowita Sprawa to nie jest działalność zarobkowa, to tylko nasze hobby, więc mamy pełną swobodę doboru miejsc, w których chcemy zagrać i oczywiście, jeżeli zaprosiłby nas ktoś na imprezę promującą dajmy na to jakieś wartości z którymi byśmy się radykalnie nie zgadzali, to posłalibyśmy go na drzewo i tyle.

**Nie wiem, czy masz tego świadomość, ale zrobiłem spory reaserch i wychodzi na to, że aktualnie jesteś muzykiem, który wystąpił w największej ilości miejsc w Poznaniu. Znasz bardzo dużo knajp aktywnych koncertowo. Które miejsca są dla Ciebie szczególnie ważne i lubisz tam wracać?**

O, to nie wiedziałem. (śmiej) Tak na prawdę wcale nie ma tak dużo aktywnych koncertowo knajp. Z dobrymi warunkami koncertowymi



Fot.: Maciej Gajda

jeszcze mniej. Gramy w różnych miejscach między innymi dlatego, że wciąż szukamy optymalnego. Problem w tym, że Niesamowita jest za mała na duży klub koncertowy w stylu Klubu u Bazyla, czy Tamy, a za duża na większość pubów. Ostatnio zaprzyjaźniliśmy się z Miastem i odkryliśmy Schron. Ale tak na prawdę miejsce to kwestia drugorzędna, liczą się ludzie, to oni tworzą klimat.

#### **Których miejsc szczególnie Ci brakuje?**

Na pewno brakuje Klubu u Bazyla – o ile aktualnie nie działa, bo on się regularnie definitywnie zamyka i ponownie otwiera ostatnio. (śmiech) Żal dupę ścisła jak się patrzy na niszczącą kamienicę Od: zysku. Ale najbardziej – i tu pewnie nie zrozumieją mnie co młodzi czytelnicy, brakuje mi Stajenki Pegaza. Tam się wszystko zaczęło i tam najchętniej bym wrócił.

#### **Niesamowita Sprawa to przede wszystkim Twoje niebanalne autorskie teksty. Dużo jeszcze ich masz w zanadrzu napisanych? Jak to wygląda w zespole? Piszesz coś, przedstawiasz zespołowi i szukacie pomysłu na piosenkę?**

Trochę jeszcze mam, ale u mnie to nie działa tak, że piszę teksty i potem robię piosenkę. To się dzieje jednocześnie. Na próbę przychodzę z gotowym kawałkiem w głowie, czasem słyszę go w bardzo drobnych

szczegółach, które potem staram się przekazać chłopakom. Oczywiście w trakcie opracowywania muzyki każdy z członków zespołu dokłada coś od siebie, jakiś pomysł aranżacyjny, jakąś zagrywkę, ale generalny szkic pomysłu pochodzi ode mnie. Dlatego potrzebuję bardzo otwartych, elastycznych, ale też kreatywnych muzyków – i takich mam.

#### **Wiele osób poznało się na Waszych koncertach. Zawiązały się znajomości dłuższe i przelotne, przyjaźnie czy nawet małżeństwa. Wiem jak to wygląda z perspektywy fana zespołu, gdyż sam do dziś utrzymuję znajomości z osobami mieniącymi się „Incredible Hooligan”. Jak to wygląda z Twojej strony? Czy koncertowanie wpłynęło na Twoje codzienne życie? Możesz powiedzieć, że poznałeś na swoim koncercie przyjaciela?**

No właśnie to jest ta magia. Jak gramy koncert w Poznaniu czy innym miejscu, gdzie udało nam się stworzyć „bazę”, to szczerze, nie czuję się jak wykonawca stający przed publicznością. Raczej zbijamy piątki z ekipą i gadamy, pijemy, potem trochę pogramy, pośpiewamy, potańczymy, a finalnie idziemy na after na miasto. Cała noc to dla mnie koncert. To nie ja go daję, to się po prostu dzieje, gdy spotykają się fajni ludzie. A czy wpływa na codzienne życie? Wiesz, w tygodniu pracuję, w weekend jadę grać, a to jest też cały dzień roboty – dojazd, rozłożenie sprzętu, zagranie,





fot.: Krzysztof Nestorowicz

złożenie, powrót. Czasem autentycznie padam na pysk. Ale udany koncert to jest takie naładowanie baterii, że jakoś tam przeżyję następny tydzień, a wyśpię się potem, kiedyś...

**Byłeś związany z punkowym zespołem Reakcja. Zdarzały się też solowe występy. To są zamknięte tematy, czy możemy się jeszcze spodziewać Iskry na scenie bez członków Niesamowitej Sprawy?**

W tej chwili brakuje mi czasu, żeby ogarnąć tę jedną działalność. Ale mam cały czas kontakt z Adaśkiem (wokalista Reakcji przyp. red.) i nie wykluczam jakiejś jednorazowej reaktywacji Reakcji jak nam się zachce i będzie okazja. Solowo mam nawet ostatnio kilka pomysłów. Nic nie chcę teraz deklarować, ale jak uda mi się wygospodarować wolną chwilę, to być może się tym zajmę. Generalnie to wszystko zależy od dwóch rzeczy – ochoty i czasu. Tego pierwszego jest nadmiar, drugiego deficyt.

**Do tej pory wyszło jedno Wasze wydawnictwo pt. „Fararaj”. Właśnie planujecie wydanie nowej płyty, na którą jest otwarta zbiórka środków na portalu [www.zrzutka.pl](http://www.zrzutka.pl). Opowiedz coś więcej o płycie i zbior-**

**ce. Będą na niej całkowite nowości, czy raczej piosenki, które już znamy z koncertów?**

Raczej te, które już gramy, ale w nieco innej formie. Przedsmakiem tego o czym mówię jest nasze ostatnie wydawnictwo – „Pomyłone Gary”, którego można posłuchać w serwisach streamingowych. W aranżacji pojawia się tam wiolonczela i piano, kawałek jest bardziej rozbudowany i uporządkowany niż wersja koncertowa. Takie podejście chcemy zaprezentować na nowej płycie – nie tylko po prostu odegrać kawałek, ale zrobić z niego coś więcej, coś bardziej przemyślanego i niosącego w studyjnej formie tę energię, którą na koncercie daje interakcja z publicznością. Mamy to dobrze zaplanowane. Żeby się udało potrzebujemy dobrego studia, dobrego producenta i spokojnej pracy. Oczywiście to kosztuje. Mamy już pewien budżet odłożony, ale postanowiliśmy zaproponować współudział w stworzeniu tego materiału wszystkim, którzy zechcą nam wesprzeć. Stąd ściepa na Zrzutce. Serdecznie zapraszam więc wszystkich do posłuchania naszych piosenek, dołączenia do naszej ekipy koncertowej, a jeżeli ktoś stwierdzi, że jest to coś warte – do dorzucenia piąta na konto nowego albumu.

# EDISON FESTIVAL

ANITA LIPNICKA  
ARS LATRANS  
ORCHESTRA  
CIAO BAMBINO! VITO BAMBINO  
& BITAMINA  
GRUBSON  
IGNACY  
IGO  
JUCHO  
MIKROMUSIC  
MUCHY  
PAULA ROMA  
RALPH KAMINSKI  
ROSALIE.  
SMOLIK//KEV FOX  
SORRY BOYS  
THE CASSINO  
VOO VOO

PEŁNY LINEUP | FULL LINEUP | A-Z  
[WWW.EDISONFESTIVAL.PL](http://WWW.EDISONFESTIVAL.PL)

7-8.07.2023  
POZNAŃ / BARANOWO

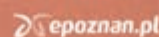
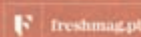
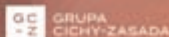
ORGANIZATOR

SPONSOR GŁÓWNY

PARTNERZY

SPONSOR

FESTIVAL MEDALM





SARSTA  
GRAFIKA

# Community Over Competition

Co wychodzi od ludzi i do ludzi (i na ludzi)

Autorzy: Weronika Harzy ska, Angelika Stroi ska, Dawid Lesiak

Redakcja: Agnieszka Budnik

Foto: @wolne\_kadry



**Santa Grafika to inicjatywa, która wyniknęła z potrzeby stworzenia społeczności. To cykliczne spotkania, które pozwalają zadbać o swoją sieć kontaktów trochę lepiej niż na LinkedInie. To prelekcje, które ułatwiają przepływ wiedzy, łączą łącząc świat projektowania, marketingu i budowania strategii i po prostu – doświadczania sztuki. Poznańskie wydarzenie trafiło w czuły punkt. Dziś zatacza coraz szersze kręgi, rozlewając się po Polsce.**

Webinary, szkolenia online, spotkania na zoomie i meetsie, szybkie calle – coraz więcej zawodów opiera się na niemal całkowicie zdigitalizowanej komunikacji. Lata pandemii jeszcze mocniej zakorzeniły taki system pracy w naszym codziennym życiu.

Znacie to uczucie, kiedy wchodzicie do biura, a wszyscy was witają, żeby chwilę później porozmawiać przy kawie i wspólnie wymyślać nowe rzeczy? My też nie.

Praca zdalna oferuje nam ogrom możliwości – to jasne. Przyspiesza – no i ułatwia rozwój kariery. Jest tylko jeden szkopuł. Zdarza się jej zapominać o najważniejszym obszarze: o relacjach.

Jakość i komfort pracy w naszej branży zależy od komfortu w naszej głowie. A na ten spokój składa się zdrowie psychiczne, fizyczne, czy korzystając z ładniejszego (i coraz bardziej popularnego) określenia: „dobrostan”.

Zapchany grafik, presja terminów, krytyczne oceny, trudności w komunikacji z klientem czy zespołem – czynniki odciskające piętno na naszym samopoczuciu w pracy można by mnożyć w nieskończoność.

Zawody, które wymagają tworzenia i wdrażania innowacji – co przecież równa się zdobywaniu wiedzy z najróżniejszych zakresów – są szczególnie narażone na spadki nastroju. Rodzi się pytanie – czy jesteśmy w stanie nad tym zapanować? Niekoniecznie. I nie sami. Mamy za to wpływ na kształt naszych relacji i środowisko – branżowe lub nie – które możemy nazwać *społecznością*.

## **You are not alone**

Na poznańskiej scenie graficznej brakowało miejsca, w którym projektanci mogliby podebatować o branżowych tematach, ale także nawiązać nowe znajomości (legendarny Networking).



Wszystkie te bóleczki (i całe morze innych) trzeba było w końcu przekuć w konkretne działania. Właśnie dlatego, ponad rok temu, w głowie Heroniki zrodził się pomysł zorganizowania cyklu wydarzeń, który stworzyłby miejsce, gdzie osoby związane z branżą kreatywną mogłyby spędzać czas w luźnej atmosferze, bez FOMO. Po to, by móc opowiedzieć o napotykanym trudnościach, które jak się okazuje – dzielimy wszyscy. Dlaczego by więc nie usiąść wspólnie i zastanowić się nad rozwiązywaniem problemów, z jakimi boryka się nasza branża?

„A po co to komu?”, zapytacie. Wymiana doświadczeń i dostarczania bodźców – choćby w postaci trywialnego odejścia od komputera, samorozwoju i spotkania ludzi, którzy mają nas zainspirować – jest elementem absolutnie niezbędnym w projektowaniu produktów czy rozwijaniu kompetencji. Zwłaszcza że ostatnie są tak ważne, jak sprawne lawirowanie pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym.



Projektanci mierzą się z widmem wypalenia zawodowego czy nieplanowanego przestoju w rozwoju. Alarmowanie w porę jest kluczowe, by podjąć odpowiednie działania. Ale jak się przed tym uchronić? Jedną z możliwości jest czerpanie z tak wielu źródeł, jak to tylko możliwe, żeby móc wciąż karmić nasz głód rozwijania wyobraźni i kompetencji – także, albo nawet przede wszystkim – tych miękkich. Chcieliśmy (i na razie nieźle się to udaje) odczarować wizerunek naszej branży. Wcale nie musimy być *hermetyczni*.

Zainteresowanie wokół Santa Grafiki niesłabnąco rośnie. Na ten moment to jedyne wydarzenie, które sprawnie łączy w sobie zagadnienia z obszaru projektowania, dobrostanu w pracy czy codzienności designerek i designerów.

Santa Grafika tworzy przestrzeń, która nie ogranicza się wyłącznie do zamkniętego środowiska *branżowego*. Dzielenie się wiedzą z laikami i miłośnikami sztuk wizualnych to równie istotne zadanie: właśnie dlatego do prelekcji dołączyliśmy warsztaty – kierowane również do osób spoza branży.

Projektowania nie da się ująć w sztywne ramy. W tak dynamicznie rozwijającej się branży nie da się uniknąć – na całe szczęście – przenikania się profesji i zainteresowań. Dotychczas mieliśmy okazję gościć zarówno pro-



jektantki i projektantów prowadzących dochodowe i znane studia, jak i freelancerów i freelancerki czy osoby związane z marketingiem lub strategią.

Tęsknym projektowym okiem spoglądamy do specjalnego miejsca w naszych sercach, w którym ulokowała się pierwsza Santa. Zaplanowana z pewną dozą przypadkowości i delikatnego nieokrzesania, zorganizowana w nieistniejącej już przestrzeni „Święty Spokój”. Pierwszym prelegentem został Kuba Rutkowski, znany szerzej jako Enzo z Komunikatu.

- „– Ej Enzo, robię event dla projektantów, może wystąpisz?
- No pewnie, że wystąpię! Kiedy?
- Za parę dni.”

Tak zaczęła się przygoda z Santa Grafika i od samego początku kibicuje temu wydarzeniu. Od dawna tkwi we mnie potrzeba spotkań z koleżankami i kolegami Grafikami (znajomymi i nieznanymi). W 2016 i 2018 roku wspólnie z gronem poznańskich projektantów zorganizowaliśmy takie wydarzenie, które było nastawione właśnie na to, aby przede wszystkim móc się spotkać ze znajomymi i ponetworkingować. Inicjatywa spotkała się z bardzo gorącym przyjęciem i pokazała, że ta potrzeba kontaktu jest żywa i energetyzująca. No i tak tę potrzebę w świetny sposób wypełnia Santa Grafika angażując i integrując naszą kochaną branżunię. – mówi Kuba Rutkowski.

Kuba ze swoim żywiołowym podejściem jasno nakreślił, gdzie branża zmierza, jak ulokować nasz osobisty kapitał, którym są talent i ciężka praca. Ważne było dla nas, by ten pierwszy raz był wyjątkowy. Udało się! Zainteresowanie wydarzeniem przekroczyło nasze najśmielsze oczekiwania.

Po fantastycznym przyjęciu #1, kolejnym krokiem było poszerzenie inicjatywy i złapanie kilku nazwisk na raz. Jesienią wydarzenie przeniosło się do Schronu, gdzie wystąpili: Michał Mierzwa (Uniforma), Bartosz Włodarczyk (Senior Art at Flying Bisons) oraz Łukasz Slotwiński (Redkroft x S2dio). Jak trudno było namówić takie osobowości do udziału? Long story short: ani trochę nie było trudno. Kiedy poprosiliśmy Bartka Włodarczyka o powrót pamięcią do tego momentu, określili to tak: – Santa dała drugie życie ideom grupowości i współtworzenia, które w przed pandemicznych czasach były jednymi z najatrakcyjniejszych cech społeczności projektowych. Znow można wymienić się doświadczeniami, posłuchać o wyjątkowych case studies czy zajrzeć do warsztatu najlepszych polskich projektantów. To co jest wyjątkowo urzekające, w tym cyklu już wydarzeń, to jego oddolny, wręcz undergroundowy charakter, który dociera do coraz szerszego spektrum odbiorców. Santa jest obietnicą wysokiej jakości i doświadczeń od ludzi, którzy zaprojektowali już niemal wszystko.

Hasło Community Over Competition wybrzmiewało coraz głośniej, a event zaczął zbierać na swojej liście kolejne mocne nazwiska w branży. Wystąpili już m.in. Osom Studios, Blürbstudio, Jacek Rudzki (@znajomygrafik), Patrycja Podkościelny, czy Beata Kurek. Wraz z nazwiskami, pojawiły się oferty współpracy z wartościowymi markami oraz propozycje organizacji cyklu w innych miastach. Swoje Tour de Pologne Santa rozpoczęła od Krakowa goszcząc w Blürbstudio. Kolejne wydarzenia będą odbywać się w przestrzeni Plenum w Gdańsku, później we Wrocławiu i zapewne w kolejnych miastach. Jednak korzenie zapuszczone w Poznaniu na pewno nie zostaną wyrwane – kolejne warsztaty i eventy nadal będą się odbywać u nas w mieście. Wydarzenie swoim patronatem objęło Stowarzyszenie Twórców Grafiki Użytkowej, Grafmag. Od początku najmocniej wspiera nas społeczność The Brief – co znosi psychika grafika z Maciejem Piątkiem na czele, który zwraca uwagę na ważną rzecz – Design jest sztuką użytkową. Często zapominamy o tym pierwszym członie, o sztuce. Sztuka i piękno, choć może nie bezpośrednio, może nie naocznie, ale oczywiście wpływają na nasze otoczenie, pozwalają sztuką otoczyć ludzi w każdym elemencie, w którym mają styczność z designem. Dlatego każde miejsce spotkań, miejsce, gdzie spotykają się twórcy jest wartością samą w sobie.

Dorzuca również swoje trzy grosze na temat samych zainteresowanych: – Tworząc Santa Grafika Heronika stworzyła społeczność ludzi otwartych, pełnych energii, zarażających pasją. To dla mnie niezwykła ra-



dość być częścią tej inicjatywy, bo pamiętam, jak jeszcze kilka lat temu patrzyłem z zazdrością na Warszawę i tamtejszą scenę, a teraz dzieje się to tutaj, w moim mieście.

Santa nieustannie się rozwija. Mamy duże plany, których efekty zobaczycie już pewnie późną jesienią. Jednoosobowy zespół wykonawczy w postaci Heroniki rozwinął się do 3 osób – razem z Angeliką Stroińską i Dawidem Lesiakiem wciąż szukamy nowych rozwiązań, miejsc, i przede wszystkim ludzi. Szczęśliwie, często to oni sami nas znajdują. A może masz ciekawy kejs, z którym Ty chciałbyś/chciałabyś się podzielić? Koniecznie się do nas odezwij! Stwórzmy razem coś fajnego.

Wielką zaletą Santa Grafika jest kameralność i niedystansująca atmosfera. Jako widzowie mamy na wyciągnięcie ręki nie tylko wiedzę prelegentów – w przenośni i dosłownie – ale i ich samych. Jesteśmy wokół sceny, tuż pod nią. Chwytny kontakt wzrokowy, wymieniamy wątpliwości. Obserwując działania Santy, jej otwartość i radykalną szczerość uświadamiam sobie na jak silne potrzeby – podczas, gdy wiodące dotąd wydarzenia na chwilę wygasły lub przeniosły się do digitalu – odpowiada. Chodzi już nie tylko o wiedzę, ale też bliskość i relację – mówi Beata Kurek z LeveLetters Studio.

**Najbliższe wydarzenia: 9 lipca Nocny Targ Towarzyski**  
**śledźcie kolejne eventy na @santagrafika**  
**zdjęcia@wolne\_kadry**



**„Życze**

**wszystkim**

**skejtowej**

**mentalności”**

Fresh Art: Joanna Suska „Joana Sus”

Rozmawiła: Marta Kabsch

Zdjęcia: Patryk Kłosowski

Ilustracje: Joana Sus



**Zawodowo: ilustracja i animacja. Po godzinach: deskorolka. Twórcze i sportowe aktywności Joanny Sus spotykają się w cyklu prac, które można zobaczyć na wystawie w poznańskiej Galerii Zacznie. „Chill Morning in Front of the Light Store” to wizualna opowieść o zajawce, ruchu, procesie. Szybkie, ręczne kreski, syntetyczne formy – autorka przy pomocy minimalistycznych środków wyrazu pokazuje codzienność skejtów.**

**Na Twoim instagramowym profilu (@joana\_sus) wyraźnie widać moment, kiedy ilustracje inspirowane pokazami mody zostały wyparte przez postacie na deskach. Powiedz, czy dobrze łączę kropki: deskorolka pojawiła się jako temat Twoich prac w momencie, kiedy zaczęłaś animować?**

Kolejność zdarzeń była jeszcze trochę inna. Zabrałam się za eksperymentowanie z animacją kilka lat temu, niedługo po tym, jak zaczęłam jeździć na deskorolce. Któregoś dnia wracałam do domu z deski i przyszedł mi do głowy pomysł na ilustrację modowo-uliczną. Chciałam pokazać sylwetkę „złapaną” w ruchu, na desce. Zaczęłam szkicować kolejne klatki z postacią odpychającą się na deskorolce. Szukałam odpowiedniego kadru, aż doszłam do wniosku, że nie chcę zamrozić tego ruchu, chcę, żeby istniał naprawdę. Połączyłam wszystkie szkice w prymitywną animację poklatkową. Zachwycona nowym odkryciem, zaczęłam się uczyć animacji. Teraz myślę o sobie przede wszystkim jako o specjalistce od takiej animowanej ilustracji właśnie. Prace na ścianach Galerii Zacznie można obejrzeć w formie animowanej, przy pomocy smartfona i darmowej aplikacji wykorzystującej technologię AR (augmented reality).

**Taka forma ekspresji wymaga od Ciebie sporo żmudnej pracy. Na stories pokazujesz czasami „work in progress”: arkusze papieru wypełnione dziesiątkami, setkami sylwetek na deskach. Te szkice to baza dla krótkich animowanych sekwencji.**

Tworzenie tej poklatkowej „bazy” to dla mnie jeden z przyjemniejszych momentów procesu animacyjnego. To trochę taka nagroda po pierwszym etapie, kiedy wymyślam koncept dla całej pracy i muszę po-

dejmować masę małych decyzji. Mechaniczne wyrysowywanie kolejnych klatek ruchu ma w sobie coś relaksującego, medytacyjnego. Cel jest wyznaczony, droga do celu jasna – mogę się oddać swobodnemu stawianiu kolejnych kresków. Przypomina to trochę proces uczenia się trików na desce. Próbujesz coś dziesiątki, setki razy, wiesz, że nie ma żadnej drogi na skróty. Uczysz się nie frustrować i czerpać przyjemność z samego procesu uczenia się. To niezła szkoła pokory, determinacji i dyscypliny.

Te poklatkowe „zapiski” kojarzą mi się też z okresem moich studiów sinologicznych. Musiałam uczyć się tysięcy złożonych znaków pisma chińskiego. Godzinami przepisywałam ręcznie znak za znakiem, ucząc się kolejności i kierunków stawiania poszczególnych kresków. Sztuka chińskiej kaligrafii i malarstwa tuszem związana jest właśnie z taką mozolną pracą. Artysta kaligraf miesiącami potrafi ćwiczyć stawianie pojedynczego elementu znaku, żeby później jednym gestem móc oddać w kresce konkretną dynamikę i uczucie. W podobny sposób powstają moje prace z cyklu „Skateboards”. To takie niemal kaligraficzne poszukiwanie prostego gestu, którym wyrysuję idealną deskorolkę. (śmiech) Nigdy nie myślałam, że doświadczenie sinologiczne wykorzystam w taki nietypowy sposób!

**W pracy nad ilustracjami i animacjami używasz zarówno analogowych, jak i cyfrowych narzędzi. Dopytam o tę „offline’ową” część Twojej praktyki. Jakie materiały, techniki lubisz najbardziej? Z jakimi efektami ostatnio eksperymentujesz?**

Kiedyś bałam się, że brak konsekwencji w tworzeniu według określonego stylu to jakiś wstyd. Na szczęście zmądrzałam i zamiast się zastanawiać, co przystoi, a co nie przystoi – zaczęłam się bawić. Jeśli czuję, że zbyt długo już pracuję w jednej technice, porzucam wygodne narzędzia i sięgam po nowe. Bo przecież tworzenie to ma być zabawa i ciągła eksploracja. Z narzędzi analogowych zawsze lubiłam te, nad którymi trudno mieć pełną kontrolę. Węgiel, bo zmusza do konkretnych decyzji, nie da się nim rysować zachowawczo. Raz postawiona czarna krecha jest nie do ruszenia. Akwarele, bo rozlewają się jak chcą, szybko schną, zawsze zaskakują. Lubię wyzwanie, jakim jest praca z takimi niesfornymi narzędziami. Ostatnio sięgam po żywe kolory, gradienty, elementy kolażu. Poza tym eksperymentuję też z dźwiękiem. W moich ostatnich pracach animacyjnych jest po kilkanaście warstw różnych dźwięków. Nakładam je, mieszam, dodaję ledwo słyszalne szmery, szумы i zgrzyty. Kombinuję, jak dźwiękiem dopowiadać to, czego nie przedstawiam obrazem.



fot.: Patryk Kłosowski

**Trzonym Twojej wystawy w Galerii Zactie są prace z „rodzajowymi” scenkami ze skate-tripów. Watahą skejtów podróżujecie po Polsce i Europie. Jakie są te wyjazdy?**

Są najlepsze na świecie! Czasem jedziemy do konkretnego miasta – ostatnio Bari, Lizbona, Trójmiasto. Całe dni spędzamy na spotach, pod mostami, w szemranych zaułkach i na śmietnikach, przemierzając nieznanne tereny w poszukiwaniu ciekawych miejscówek pod nagrywki. Czasem ruszamy w dłuższą podróż, jak podczas ostatniego wyjazdu teamów Youth i Hamsterwax, kiedy zjeździliśmy na deskach Ljublanę i Budapeszt. Spaliśmy na dziko po namiotami, kąpaliśmy się w strumieniach, gotowaliśmy grupową owsiankę na śniadanie. Podczas takich tripów zawsze poznajemy lokalnych skejtów, którzy oprowadzają nas po spotach i spontanicznie spędzają z nami całe dni. Ja na tych wyjazdach trochę jeżdżę na desce, ale też sporo rozkminiam, robię zdjęcia, szukam inspiracji i rysuję. Ambitni skejci nazywają te podróże „arbatem”, a dla mnie to są najbardziej relaksujące chwile w roku.

**Zatrzymajmy się na fragmencie o szemranych zaułkach i śmietnikach. (śmiej) Laik kojarzy pewnie deskorolkę z osiedlowym skateparkiem albo Tonym Hawkiem szalejącym na rampie. Twoja skejt ekipa poluje na mniej oczywiste miejscówki.**

Tak, szczególnie w czasie wyjazdów, omijamy skateparki dużym łukiem – chociaż ja się często wyłamuję, bo lubię skateparki maks. (śmiej) Celem tourów jest nagrywanie trików na nowych spotach, więc łązimy całymi dniami po miastach i szukamy miejscówek. Lubię te momenty, kiedy rozsiadamy się na krawężniku pod sklepem z lampami, na trawniku przy stacji benzynowej, czy na tyłach jakiegoś magazynu. Przechodnie się przyglądają, czasem przyjedzie przegonić nas policja, czasem wyprosi nas ochroniarz, czasem dosiądzie się lokalny pijaczyna albo jakaś mama z dzieckiem, żeby pokibicować. Często, zanim ktoś coś nagra, mija godzina. Przemek „Bonus”, kamerzysta ekipy deskorolkowej Uliczne Świrusy, porównuje ten proces nagrywania klipów do łowienia ryb: znajdujesz spot, zarzucasz wędkę i czekasz. Jeśli masz szczęście, to czasem coś złapiesz.

**Jak opisałybyś scenę deskorolkową w Poznaniu? Jakie widzisz podobieństwa i różnice, podróżując do innych miast w Polsce i zagranicą?**

Traktuję całą scenę deskorolkową w Polsce jak jedną wielką rodzinę. Trudno mi porównywać Poznań do innych miast, wszędzie czuję się jak w domu. Dla mnie nieodłącznym elementem kultury deskorolkowej są wyjazdy i kontakty ze skejtami z każdego zakątka kraju i świata. Do Poznania regularnie przyjeżdżają ekipy z innych miast, żeby nagrywać na lokalnych spotach, a my regularnie wybywamy na deskę poza Poznań.

Starsi skejci wspominają, że po remoncie Placu Wolności – dawnej poznańskiej mekki deskorolkowej – w 2005 roku, kiedy w Poznaniu nie było żadnego skateparku, część jeżdżących pożegnała się z deską. Inni zaczęli szwendać się w poszukiwaniu nowego „main spotu”. Obecnie są nimi fontanna przed poznańską operą, zwana Fondo (w okresie jesienno-wiosennym, kiedy woda z fontanny jest spuszczone), i mały granitowy skwerek pod samym gmachem opery. Duży wpływ na rozwój poznańskiej sceny miało wybudowanie małych skateparków w Parku Karola Marcinkowskiego w centrum i na osiedlu Stefana Batorego. Dzięki temu, społeczność zaczęła się powiększać i aktywizować, na skateparkach śmigają razem osoby w każdym wieku – od kilkuletnich dzieci po czterdziestolatków. Cały czas jednak brakuje w Poznaniu skateparku z prawdziwego zdarzenia, na którym dzieciaki mogłyby szybciej rozwijać swoje umiejętności i jeździć na coraz wyższym poziomie. Zabiegamy o takie miejsca nieustannie. Rozmawiamy z zarządami Ogrodów Jordanowskich, radami osiedli, Zarządem Zieleni Miejskiej. Szczególnie brakuje w Poznaniu krytego parku, na wzór takich, jakie są w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Trójmieście czy Wrocławiu, do jazdy zimą i w deszczowe dni.





**Kiedy przechodzę obok Parku Marcinkowskiego, widzę głównie chłopaków na deskach. Czy kobieta na deskorolce to nadal egzotyczne „zjawisko”? Czujesz misję, żeby pokazywać dziewczynom, że jest dla nich miejsce w skateparkach, na miejscówkach?**

Coraz mniej egzotycznego – choć nadal trochę. Mamy w Polsce sporo fantastycznie jeżdżących dziewczyn, takich jak Agata Halikowska czy młodzieżka Nelly Zarzycka. Poziom deskorolki kobiecej na świecie podskoczył ogromnie w ciągu ostatnich kilku lat. Marki sportowe zaczęły doceniać i inwestować w dziewczyny, rozwija się mocno sponsoring damskiej deskorolki, prężnie działają inicjatywy oddolne. Moja misja natomiast jest taka, żeby przypominać światu, że należy każdemu dawać przestrzeń do takiej autoekspresji, na jaką ma ochotę – niezależnie od tożsamości płciowej, wieku, statusu społecznego. Każdy może wszystko i nigdy nie jest na nic ani za wcześnie, ani za późno. Ważne, żeby się spełniać i cieszyć. I wspierać innych w drodze do spełnienia i radości.

**Doskonałe przesłanie na światowy Dzień Deskorolki. Zresztą wernisaż Twojej wystawy zbiegł się z tą okazją. A skoro już rozmawiamy o ideach – czym dla Ciebie jest deska?**

Deska to dla mnie forma twórczej ekspresji, nauka cierpliwości, determinacji, szacunku dla procesu, czerpania przyjemności z nieustającej nauki, szkoła oddychania. To społeczność arcyciekawych, różnorodnych, niezależnie myślących, kreatywnych rewolucjonistów, niepokornych ludzi działających niesztampowo, nie wpisujących się w oczekiwania społeczne i panujące zasady. Z okazji Dnia Deskorolki życzę wszystkim choćby namiastki tej skejtowej mentalności – otwierania głowy i budowania odwagi.

**Joana Sus**

**„Chill Morning in Front of the Light Store”**

**– wystawa solowa**

Galeria Zacnie w Poznaniu

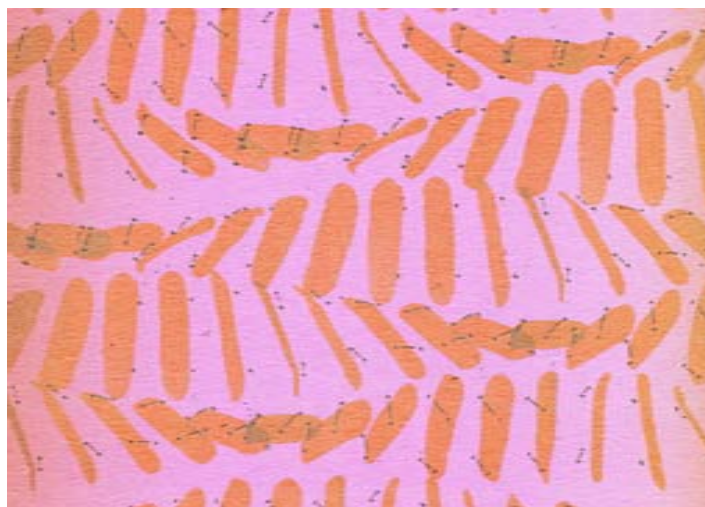
**Wernisaż:** 21.06.2023 r., godz. 19:00–22:00

**Wystawa czynna do 18.08.2023 r.** we wtorki i środy w godz. 12:00–18:00 lub po uprzednim umówieniu

**Kurator wystawy:** Someart

**Partnerzy:** Miniramp Skateshop,  
Vans Skateboarding

Joana Sus (Joanna Suska) jest absolwentką poznańskiego Uniwersytetu Artystycznego i sinologii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Jako ilustratorka i specjalistka w dziedzinie animacji współpracuje z markami sportowymi i lifestylowymi z całego świata, pomagając klientom w budowaniu unikatowej komunikacji wizualnej. Współtworzy markę papierniczą Suska & Kabsch.



# „Moja ścieżka ewoluowała w naturalny sposób”

Rozmawiała: Nicole Piotrowska

Foto: Agata Kochanek





**Na chwilę przed tegoroczną edycją Audioriver spotkaliśmy się z Martynem Zdziabkiem, którego w sobotę (29.07) będziecie mogli usłyszeć na jednej z płóckich scen w projekcie Lux Familiar. Zanim jednak spotkamy się po dwóch stronach parkietu, porozmawialiśmy o presji, inspiracji i korzeniach bliskiego jego sercu footwork/juke.**

**Cieszę się, że w końcu udało nam się złapać! To, że oboje przekładaliśmy wywiad, dało mi do myślenia i zamiast zaczynać od muzyki, chciałabym zapytać Cię o godzenie pracy kreatywnej z codziennymi obowiązkami. Czy łączenie kariery z rolą DJ-a i producenta to dla Ciebie odskocznia, czy jednak wizja pewnej frustracji, która narasta w miarę nowych projektów i zadań?**

Nie wiem, czy mnie to frustruje, ale na pewno trochę wysysa energię, której później nie starcza na wszystko to, co sobie założyłem. Nie zawsze jestem w stanie poświęcić wystarczająco dużo uwagi na pracę i muzykę, szczególnie, gdy pojawia się duże natężenie nie tylko produkowania, ale i grania na imprezach. Bywa to wyczerpujące.

**Czy w takim razie bywa tak, że tworzenie i granie stanowią dla Ciebie nieprzyjemny obowiązek?**

Nie, nie, nie powiedziałbym tak. To działa raczej w drugą stronę. Chciałbym poświęcić więcej czasu muzyce, a nie zawsze mogę sobie na to pozwolić.

**W swoich projektach bawisz się różnymi gatunkami – od przewodniego juke/footwork jako Lux Familiar i Bennelux (realizowany wspólnie z Benncartem), przez breakbeat, techno, house czy elektro jako MRTN. Czy wynika to z tego, że nie chcesz ograniczać się muzycznie, czy uważasz, że po prostu tak mocna zabawa gatunkiem pod jednym pseudonimem jest bez sensu?**

Od zawsze byłem zainteresowany muzyką całościowo. Nie pozycjonowałem się na jeden gatunek, aczkolwiek można powiedzieć, że wychodziłem z rapu i to była pewna trampolina do dalszej eksploracji. Myślę, że wspólnym mianownikiem łączącym wszystkie moje projekty poza nawiązaniem do rapu są przede wszystkim junglowe breaki zahaczające o brytyjskie brzmienia. Jestem ciekawy muzyki. Uważam, że producentki/ci, a w szczególności DJ-ki i DJ-e powinni podchodzić eklektycznie do tematu. Wolę set, w którym zaskoczy mnie numer, ja-

kiego w ogóle się nie spodziewam. Tego oczekuje i sam staram się to robić.

**Skąd w ogóle wzięła u Ciebie taka zajawka na muzykę? Działasz aktywnie już od kilku lat, jesteś rozpoznawalny nie tylko na lokalnej scenie. Od czego się to wszystko zaczęło?**

Od boomboxa, którego dostałem od rodziców...

**Od korzeni!**

Tak jest! Zahaczyłem jeszcze o tę erę – może nie przewijania taśmy ołówkiem, bo to robił za mnie boombox – aczkolwiek korzystałem z kaset, zgrywałem sobie numery z radia. Pamiętam momenty, w których nowości nie były tak łatwo dostępne, jak w tym momencie i płyty czy kasety podawano na osiedlu z rąk do rąk. To był prawdziwy diament. Czasami tęsknię za tą nostalgią, dzięki tym ograniczeniom albumy katowało się od deski do deski i znało się je niemalże w całości na pamięć. Teraz jak najszybciej chcesz sprawdzić kolejne rzeczy, bo wychodzą następne i następne. Dziś dostęp do muzyki jest znacznie łatwiejszy. To na pewno spory plus, jednak z drugiej strony ilość zalewającego nas każdego dnia materiału sprawia, że nie zawsze poświęcamy mu tyle uwagi na ile zasługuje, bo w kolejce czekają już następne epki i albumy warte odsłuchu.

**Czy taki przesyt na rynku powoduje u Ciebie blokadę twórczą? Świadomość, że powstaje tyle materiału, że trudno zainteresować swoją muzyką odbiorcę?**

Staram się w ogóle o tym nie myśleć, nie jest to moim celem. Jeżeli coś ma dotrzeć, to dotrze prędzej czy później. Myślę, że przykładem tego mogą być chociażby moje produkcje. Juke/Footwork nie jest popularny w Polsce, a producentów jest garstka. Natomiast, tak jak wspomniałaś, udało mi się tę rozpoznawalność uzyskać. Robię swoje i nie rozkminiam większego planu.

**Odpowiedziałeś trochę na moje kolejne pytanie, ale i tak się do niego odnoś. Odnoszę wrażenie, że nasze pokolenie mocno mierzy się z syndromem oszusta. Wmawianiem sobie w kółko, że to, co robimy jest niewystarczające, moglibyśmy być lepsi. Uważam, że w tej kreatywnej przestrzeni życia szczególnie łatwo wpaść w tę pułapkę. Miałeś takie momenty? Czy jednak idziesz po swoje i mając świadomość, że działasz w tak wąskim gatunku, nie przejmujesz się tym?**

Myślę, że to raczej kwestia własnej motywacji i ambicji, a jedno z drugim jest mocno połączone. Co prawda sam często zmagam się z nadmiernym perfekcjonizmem i dopieszczaniem swoich produkcji, do momentu,

w którym w końcu uznam, że „dzieło jest skończone”, ale tłumaczę sobie to tym, o czym wspomniałem w poprzednim zdaniu. Moja ścieżka ewoluowała w dość naturalny sposób, a rozwój i progres następowały samostannie, więc może to jest tak, że nawet nie miałem powodów, żeby się nad tym kiedykolwiek zastanawiać.

**A co z szukaniem inspiracji? Jestem przekonana, że muzyka jest dla Ciebie jednym ze źródeł, ale czy wymienilibyś coś jeszcze? Coś, co daje Ci wolną głowę, zajawkę.**

Na początku mojej jukowo-footworkowej przygody mocną inspiracją był z pewnością taniec. Gatunek ten w chicagowskim wydaniu odbiega nieco od tego europejskiego, zorientowanego w głównej mierze na dobry odbiór regularnej publiki w klubach, która często nie ma nawet pojęcia jak tańczyć do tego za oceanem. Produkcując swoje numery z tyłu głowy miałem to, aby połączyć te dwa podejścia i nagrać utwór, który DJ mógłby zagrać w trakcie pojedynku tancerzy na legendarnym cyklu zawodów Battlegroundz, a z drugiej strony zostałyby dobrze odebrany na standardowych imprezach w klubach. Scena tańca footworkowego istnieje przede wszystkim w Chicago i Japonii – to dwa największe ośrodki. W Polsce mieliśmy dosłownie kilku tancerzy. Część z nich pojawiła się w klipie do numeru „U Wnt Mr”, z mojej pierwszej EP-ki wydanej dla Polish Juke, ale nie rozwinęło się to na tyle, na ile można by sobie tego życzyć.

**Chicagowski, a nie europejski, jak sam wspomniałeś. Jak w takim razie wpadło to w ogóle w Twoje uszy? Co spowodowało, że wzięłeś na warsztat tak „odległy” gatunek?**

Benncart, z którym tworzę projekt Bennelux, pokazał mi w pewnym momencie składankę Bangs & Works Vol.1 wydaną przez label Planet Mu. W podobnym okresie śledziłem też próby przemycania tego gatunku w produkcjach takich producentów jak Addison Groove czy Machinedrum. i było to na tyle inne, intrygujące, a dodatkowo niesione przez tłuste bassowe brzmienie, że zaczęliśmy to robić. Następnie uderzył do mnie z informacją, że przygotowuje utwór na pierwszą, polską składankę z muzyką Juke/Footwork, którą zainicjował dopiero powstający kolektyw Polish Juke. Zapytał, czy nie chciałbym również przygotować numeru i tak się zaczęło. Później zaczęliśmy przemycać te klimaty grając na imprezach i dawało mi to ogromną frajdę. Szczególnie to, że muzyka, która nie była grana na taką skalę w Poznaniu, przyjęła się wśród osób bawiących się na parkiecie. Samo tempo napędzało ich do zabawy. Nie podchodzili do tego z rezerwą, paraliżującą nas czasem w momencie, gdy po raz pierwszy się stykamy z czymś nieznanym do tej pory na szerszą skalę.

**W jakiej roli czujesz się pewniej? Jako DJ, producent pracujący na „własne nazwisko” czy jednak współpracując z innymi artystkami i artystami?**

Bardzo lubię wszelkie współprace. Czy to związane z wyprodukowaniem dla kogoś bitów, czy stworzenie wspólnego numeru, czy granie b2b. Z tych trzech na pewno największą frajdę sprawia mi granie back to back, ze względu na to, jak szybki jest to proces. Oczywiście można mieć różne podejście np. granie po trzy numery. Ja zdecydowanie wolę takiego ping-ponga. Partner lub partnerka, z którymi gram, wrzucają numer, a ja od razu zastanawiam się, co zrobić, aby to przebić, dzięki czemu udaje się stworzyć niepowtarzalną energię zarówno między nami, jak i na parkiecie. Zaczynałem jednak od produkcji muzycznej. Po BeatBattle. Poznan w 2012 roku pojawiło się na tyle duże zainteresowanie moją osobą, że otrzymałem pierwsze propozycje zagrania na imprezach w lokalnych klubach. Wydaje mi się, że szybko skumałem o co chodzi i zaczęło mi to sprawiać ogromną przyjemność. Wiadomo, że pierwsze sety wiązały się z ogromną treścią i niepewnością, ale na początku każdy DJ jakoś musiał sobie z tym poradzić.

**Pozostając jeszcze w klimacie muzyki – gdybyś miał wymienić 3 osoby z kręgu DJ-ek i DJ-ów, które plasują się w Twoim absolutnym TOP. Kto by to był?**

Ciężko wybrać jedynie trójkę, tym bardziej że w głowie mam teraz dziesiątki ksywek. Mocno trafia do mnie na pewno wszechstronna selekcja Moxie – rezydentki NTS Radio, a obecnie BBC Radio 1. Kilukrotnie miałem też okazję bawić się podczas setów b2b Skee Maska oraz Zenker Brothers i za każdym razem to był sztos od pierwszego do ostatniego numeru. Podobnie odczucia towarzyszą mi, kiedy gra Octo Octa, jej sety zawsze są gwarancją udanej imprezy.

**Okazją do naszej rozmowy jest zbliżający się Audioriver. To nie Twój pierwszy raz w Płocku w roli artysty, ale chciałam zapytać, czy bardziej komfortowo czujesz się na dużej scenie podczas festiwalu, czy jednak wolisz grać w klubach? Nie da się ukryć, że publika i towarzysząca jej energia mogą zmieniać się w zależności od okoliczności.**

Biorąc pod uwagę muzykę, którą gram, bardziej satysfakcjonuje mnie wyzwanie. To, gdy mam do czynienia z publicznością niekoniecznie znającą moją twórczość. Staram się grać tak, żeby ją rozruszać. Wydaje mi się, że tak było podczas mojej pierwszej wizyty na Audioriver. Grałem podczas slotu otwierającego Hybrid Tent. Zacząłem od pustego „parkietu”, ale w miarę upływającego czasu zobaczyłem, jak niemalże cały namiot udało mi się zapełnić.



“  
Od zawsze byłem zainteresowany  
muzyką całościowo.  
Moja ścieżka ewoluowała  
w naturalny sposób”





### **To mocno nakręca, prawda?**

W momencie, gdy jakimś czasie spojrzałem na to co dzieje się pod sceną, zobaczyłem, że ponad połowa „parkietu” jest zajęta przez bawiących się ludzi uznałem, że jest chyba całkiem nieźle i muszę wykorzystać ten moment. Chciałem coś pokazać. Wielu ludzi przychodzi na set chcąc usłyszeć numery, które już zna. Ja jednak raczej staram się spełniać te oczekiwania częściowo, za pomocą utworów, wykorzystujących krótkie sample zawierające frazy, które ktoś może kojarzyć, albo całkowicie odświeżają znany wcześniej wszystkim klasyk. To jest narzędzie, które dał mi juke/footwork, bo tworząc mogłem sporo samplować i nawiązywać do klasyków. Na tym też opiera się album Bennelux, wydany na winylu przy współpracy z Astigmatic Records. Benncart, tak samo, jak ja, jest hip-hop headem czerpiącym z tzw. złotej ery. Mieliliśmy wspólną zajawkę na reinterpretowanie tych samych sampli, na których opierały się rapowe klasyki, które darzymy do tej pory sporym sentymentem. Nieustannie wpadały nam do głowy kolejne pomysły na numery i to bardzo nas nakręcało pod kątem kreatywnym. Jeśli chodzi o Audioriver i moją obecność na festiwalu, to cieszę się, że grana przeze mnie muzyka jest doceniana i nie ginie, dając przy tym ogromną satysfakcję. Praca i energia, którą wkładam w to co robię, procentuje.

**Wróć jeszcze na chwilę do tematu presji i tego, że na festiwalu masz świadomość, że równoległe z Tobą gra kilku innych artystów. Oczywiście, te gatunki bywają bardzo odległe od siebie, w tym celu tworzy się kilka scen, ale czy mimo to czujesz pewien stres?**

Poprzednim razem grałem w namiocie, w którym można było posłuchać nieco szybszego tempa – jungle, drum’n’bass czy footwork i było to w zasadzie jedyne takie miejsce na całym festiwalu, poza częścią, która odbywa się w niedzielę. Część z tych osób przyjechała właśnie po to, by posłuchać takich brzmień i w pewien ortodoksyjny sposób nie akceptuje innych gatunków, więc zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał tego posłuchać, a ja z kolei nie traktuję równoległe granych setów na innych scenach na zasadzie zawodów czy jakiejś rywalizacji.

**Sam dużo eksperymentujesz z muzyką, dlatego zastanawia mnie, co sądzisz o zamykaniu się w swojej bańce?**

Rozumiem, że można mieć inne podejście i nie mam z tym żadnego problemu, ale jeśli mi ta bańka nie odpowiada, to nie próbuję się do niej na siłę dostać. Są też tacy DJ-e i producenci zamknięci w swojej bańce i robią to mega dobrze, szlifują warsztat w jednym kierunku. Ja z natury staram się czerpać z różnych źródeł mieszając je ze sobą i jest to dla mnie całkowicie naturalne. Nie dziwi mnie natomiast to, że ktoś chce zachować całkowitą spójność i stawia sobie twórcze granice.

**Odnosnie hip-hopu, o którym wcześniej wspomniałeś, zakładam, że mocno śledzisz ten rynek. Co sądzisz o ewolucji tego gatunku na przestrzeni lat?**

Uważam, że ta muzyka od zawsze była odzwierciedleniem rzeczywistości i czasów, w których znajdował się dany artysta. Powiedzmy, że lata 90. były dosyć szalone i ta muzyka dobrze do nich pasowała, często opowiadając o tym w bezkompromisowym stylu. Obecnie młodsze pokolenia mają nieco inne podejście i jeśli ich to jara to jestem z tym całkowicie okej. Czasami widzę pójście na łatwiznę, bo wyraźnie widać, że wytworzył nam się pewien schemat czy szablon wg. którego powstają kolejne utwory Mam wrażenie, że pojawiło się zbyt przedmiotowe podejście do tworzenia. Jednocześnie cały czas są tacy artyści, jak chociażby Kendrick Lamar, którzy łączą nową szkołę z elementami tych hip-hopowych korzeni. Myślę, że ten gatunek zawsze był lustrzanym odbiciem czasów, w których powstawał, tak chyba jest również teraz.

**To co w takim razie z jeszcze młodszym pokoleniem – mam na myśli pewną ewolucję od influencera do rapera. Wielu twórców internetowych zaczęło bawić się tą muzyką, co sprawiło, że pojawiło się dużo osobliwych utworów muzycznych. Czy to nadal jest muzyka, czy bardziej performance, mający na celu zwrócenie uwagi na „artystę”?**

To jest to przedmiotowe podejście, o którym przed chwilą wspomniałem. Masz schemat i Twoim zadaniem jest odzwierciedlenie pewnych trendów, głównie ze Stanów i w przypadku polskiej sceny często przełożenie tego na nasz rynek. Wielu z nich podejmuje po prostu ryzyko sprawdzając czy coś kliknie, czy nie. Początkowo takie działania może i generują sporo wyświetleń, ale łatwo się w tym zakręcić i pogubić.

**Zostawmy w takim razie scenę hip-hopową i wróćmy do Płocka. Czy masz swoją muzyczną checklistę do odhaczenia na Audioriver?**

Jest tego trochę... Zaczynając od takich ksywek jak Palms Trax, Conducta, T Q D, aż po Coco Bryce'a czy Samurai Breaks. Każdy z nieco innej bajki, ale m.in. za to właśnie lubię festiwale.

**A gdybyś mógł, zakładając sferę marzeń, zagrać b2b z jednym artystą – kto by to był?**

DJ Rashad, ale niestety nie będzie to możliwe. Szansa zagrania z mającym ogromny wpływ na moje produkcje pionierem muzyki Juke/Footwork, byłaby dla mnie największą nobilitacją i spełnieniem marzeń. Z artystów wciąż będących wśród nas, chętnie zmierzyłbym się ze Special Requestem.

# Ala ma wino

Nowy wine bar na Łacinie!

Rozmawiali: Michał Popiołek, Michał Krupski



fot.: materiały Ala ma wino

**Na Łacinie, tuż za największą galerią handlową w Europie Środkowej jest osiedle, które graniczy z Polanką. Powstało tutaj mnóstwo bloków i zarazem pojawiła się naturalna potrzeba na lokale gastronomiczne. Jednym z nich jest winiarnia Ala ma wino, która serwuje również śniadania i przekąski. Lokal jest spadkobiercą swojego poprzednika – Winiarni Winył. Porozmawialiśmy z Alą Krakowską, która najpierw pracowała w Winyłu, a następnie go przejęła i otworzyła własny lokal – Ala ma wino.**

### **Skąd pomysł na wine bar? Jak zaczęła się Twoja pasja do wina?**

Przez dwa lata pracowałam we francuskiej śniadaniarni. Serwowaliśmy tam sporo win, a właścicielom zależało żebyśmy wiedzieli coś o tych butlach i po prostu potrafili je sprzedawać. Regularnie organizowali nam spotkania z sommelierem, na których rozmawialiśmy o regionach winiarskich Francji, o szczepach, smakach wina. Generalnie podstawy, ale wystarczyło abym pomału zakochiwała się w winie. Naturalnie wyszło, że razem ze znajomymi z tej śniadaniarni sami zaczęliśmy „chodzić na wino”. Interesowaliśmy się tym, co mamy w kieliszku, pytaliśmy, wąchaliśmy, rozprowadzaliśmy wino na języku oraz rozmawialiśmy o nim. Stopniowo zapisywałam się na różne kursy winiarskie i sommelierskie. Już wtedy chyba wiedziałam, że zostanę w tym na dłużej.

### **Dlaczego właśnie w tym miejscu działasz z winiarnią, a nie w centrum jak większość przedsiębiorców? Czy Łacina ma jakieś mocne i słabe strony, które wpływają na sposób działania lokalu?**

Widziałeś, co dzieje się w centrum? Miejscówki zamykają się przez remonty – jedna po drugiej. Kompletnie nie rozważałam centrum. Kilka lat temu będąc w odwiedzinach u znajomych śmiało się idąc Woźną lub Wielką, że kiedyś gdzie tu będzie mój wine bar, ale po kilku latach stwierdzam, że nie byłby to, w moim przypadku najlepszy pomysł. Cenię sobie spokój. Bliżej mi do introwertyczki, więc centrum miasta i tamtejszy hałas oraz tłumy ludzi na dłuższą metę bardzo mnie męczą. Osiedlowa winiarnia to dla mnie strzał w dziesiątkę. Moi goście przychodzą na wino „z góry” lub z okolicznych bloków w szlafrokach, bez makijażu, totalnie na luzie, na szybkie winko po pracy lub wygadanie się z butelką przy barze. W większości stali się moimi znajomymi. Myślę, że bardzo pomogło przywitanie ich na „cześć” zamiast „dzień dobry” i moje automatyczne przechodzenie na „Ty”. To klimat, którego nie zachowałabym w centrum. Goście czują, że są u siebie. Stworzyła się tutaj fajna społeczność. Poznali się tutaj i spędzają wspólnie czas w winiarni. Czasem są to dłuższe rozmowy przy winie i przekąskach, a czasem spontaniczne tańce do późnego wieczora. Wiek w tym miejscu nie ma znaczenia, podobnie jak w sąsiedztwie. Jestem dumna z tego, że przychodzą do mnie tacy świetni ludzie.

Zdaję sobie sprawę z tego, że przez aktualne utrudnienia komunikacyjne dojazd z innych dzielnic jest utrudniony, ale za chwilę będzie otwarta Trasa Kórnicka i wszystko wróci do normy.

### **Przejęłaś lokal po winiarni Winył. Jak doszło do tej roszady?**

Specjalnie dla Winyłu przeprowadziłam się z Wrocławia i od początku działania byłam w nim odpowiedzialna za wina, ich dobór, zamówienia oraz degustacje. Dobrze się w tym czułam. W pewnym momencie właściciele najprawdopodobniej stwierdzili, że wino to nie jest to, czym do końca



chcieliby się zajmować, tym bardziej, że prowadzą inne bardzo angażujące miejsca. Powiedzieli mi, że sprzedają lokal. Było mi bardzo przykro. Halo!, przecież to mój drugi dom, moi goście to moje ziomki, gdzie oni teraz będą chodzić na wino? To były moje pierwsze myśli. A potem się zaśmiałam, że sama to kupię! Później pogadałam z przyjaciółmi, a oni uświadomili mi, że przecież od dawna chciałam mieć coś swojego. Mam tu już swoich gości, dostawców, trochę poznałam już osiedle i jego styl. Teraz już we własnym lokalu mam pełną swobodę we wprowadzaniu zmian i działam po swojemu.

### **Jakie wina dominują w ofercie? Czy masz jakiś określony profil?**

Totalny miszmasz. Albo inaczej – w tym chaosie jest zasada. Zasada taka, że od początku pracy tutaj starałam się poznawać swoich gości i ich winne upodobania. Eksperymentowałam, badałam teren, sprawdzałam, pytałam o opinie. Teraz często wiem co moi goście lubią lub na co mają ochotę danego dnia. Coraz częściej skłaniam się ku winom naturalnym. Mam w ofercie już kilka naprawdę fajnych butli. To samo z winami polskimi! Moją cichą misją jest, aby wina w Polsce stawały się coraz popularniejsze. Moi goście są różnorodni. Czasami przy stoliku siada Polak, Włoch, Ukrainiec i Niderlandczyk i razem piją argentyńskiego klasycznego Malbeca. Innym razem może przekonam ich do fajnego polskiego pomarańczowego wina? (śmiech)

### **Jakie są ulubione kierunki i style win wśród Twoich gości? Czy ich wybory są wyraźnie różne w zależności od wieku i pory roku, czy raczej pozostają stałe i bazują na ogólnych „bestsellerach”?**

Na półkach zawsze musi być delikatny francuski róż dla Ani. Mocna, smolista i długo beczkowana czerwien dla pana z ostatniej klatki. Shiraz dla Antona, dobre bąbelki dla Larysy i Agi, Rioja na kieliszki dla Sandry... mogłabym tak wymieniać do jutra! Większość moich gości przychodzi już z jakimś swoim wyrobionym winnym stylem. Są bardzo różne, raczej nie uzależnione od pogody. Fani mocnej czerwieni uprą się na nią nawet przy największym upale – no i super! Mam jednak w sobie jakiś taki mały dar przekonywania, że czasami zmieniają zdanie. Czasem potrafię ich zaskoczyć i sama siebie zresztą też, bo nie raz Ani od lekkiego różu bardzo posmakowała mocniejsza czerwien.

### **Zauważyłem, że ważnym punktem w Ala ma wino są degustacje i warsztaty winne. Na czym one polegają?**

Polegają na tym, że wreszcie mogę gadać o tym, o czym gadać kocham, a ktoś tego słucha! (śmiech) Trochę żart, a trochę taka jest ich geneza. O winie mogę mówić godzinami. Sama lubię książki i podcasty o tej tematyce. Szybko wyłapuję ciekawostki, anegdotki i informacje związane z winem. Bardzo dużo radości sprawia mi dzielenie się tymi informacjami. Moje



fot.: materiały Ala ma wino

degustacje staram się prowadzić na luzie. Ważna jest dla mnie interakcja z uczestnikami i ich feedback. Bardzo lubię to win-win, w którym ja mogę się „wyżyć” i o winie opowiadać tak jak lubię, a goście wychodzą z fajną wiedzą, nie tylko czysto teoretyczną i sztywną, szybko uciekającą z pamięci.

### **Połączyłaś winiarnię ze śniadaniarnią. Ciekawy miks. Nie kłóci się to ze sobą?**

Jak wspominałam wcześniej, zaczynałam „karierę” we francuskiej śniadaniarni. Tam królowało patisserie, pyszne pieczywo, bagietki. Do śniadania oczywistym był kieliszek champagne, czy mimoza. Już po 12 lały się karafki i butelki wina. Cudowny klimat słow poranka, który bardzo chcę odtworzyć w swojej winiarni. Kieruję się przeświadczeniem, że kieliszek dobrego wina można dopasować do każdej pory dnia i posiłku. Bazujemy na niedużym, ale przemyślanym menu śniadaniowym, gdzie dobre pieczywo przeplata się z sezonowymi i świeżymi polskimi produktami. A mimozka do tego? To gotowy przepis na idealny poranek, który można przeciągnąć aż do 16:00.

### **Masz w menu również pozycje lunchowe i tapasy. Jesteś jednym z jedynych lokali w Poznaniu serwujących foccacię...**

Bardzo staram się, żeby przekąski/tapas do wina były autentyczne. Współpracuję z Sycylińczykiem Salvatore, który dostarcza mi oryginalne, cudownie przypominające pobyt we Włoszech oliwki, sery, pistacje, a także z hiszpańskimi dostawcami serów i win. Produkt jest dla mnie ważny. Tak samo ważna była foccacia. Nad jej recepturą pracowałam sama przez długie tygodnie, aż w końcu... mamy to! Cudownie puszysta, z przypieczoną skórką, solą i rozmarynem. Tylko tyle i aż tyle. Do tego odrobina oliwy i mamy food-wine pairing idealny!

.... Ale hej, nie zdradzajmy wszystkiego! Sami wpadnijcie sprawdzić, może zostanieie na dłużej i dołączycie do naszej fajnej społeczności.

**Pełny wywiad na [www.freshmag.pl](http://www.freshmag.pl)**



# Nowy sezon w Klubie na Fali

Tekst: Maja Bednarek



**W poprzednim numerze mieliście okazję przeczytać wywiad ze współwłaścicielką Klubu na Fali Martą Grabianowską, z którą porozmawialiśmy o inauguracyjnym sezonie tej letniej miejscówki.**

**Tym razem chcemy Wam przybliżyć to, czego możecie się spodziewać w tym roku. W Klubie na Fali szykuje się sporo nowości!**

### **Zmiany, zmiany, zmiany...**

Właściciele wsłuchali się w potrzeby swoich gości – w porównaniu do ubiegłego roku zmieniło się wiele. W nowym ułożeniu modułów znalazły się miejsca 2 osobowe. Przykuwa wzrok powiększona strefa Aperola, a także nowość – strefa Hardmade oraz strefa Bacardi, inspirowana kubańską wersją Casa Bacardi. Klub na Fali uzupełniono także sporą ilością egzotycznej zieleni, taką jak: palmy kokosowe, czerwone bananowce, strelcje i inne gatunki tropikalnych roślin. Wiele nowości czeka w menu, zaczynając od koktajli, przez pizzę, po znacznie większą, różową kawiarnianą przestrzeń, za którą stoi kultowe Pink Latte. Od kiedy w połowie czerwca właściciele nawiązali współpracę z lokalnym dostawcą mięsa – Up in Smoke – serwują też ich żeberka oraz burgery w swoich kompozycjach.

Jednym z najważniejszych, nowych udogodnień, na które z pewnością zwróci uwagę wielu gości, to nowa organizacja pracy i aż 15 miejsc, w których można zamówić koktajle i napoje oraz 7 stanowisk, przy których przyjmowane są zamówienia gastronomiczne. Swoją lokalizację zmieniła różowa kawiarnia i lodziarnia Libero Premio Gelato. Pojawił się także system odbioru zamówień gastro. Teraz można wygodnie rozsiąść się w wygodnej kanapie z pagerem w ręku – gdy zamówienie, będzie gotowe do odbioru, urządzenie da nam wyraźny znak.

Jeśli macie ochotę zrobić event w Klubie na Fali, to właściciele Wam w tym pomogą! Można organizować tu wieczory panieńskie i kawalerskie, a także urodziny, zarówno dla dzieciaków, jak i dorosłych.

### **Cykliczne wydarzenia i kilka dużych eventów**

Klub na Fali kontynuuje cykl imprez z nauką tańca, czyli „Wednesday – Dance Day”. Co środę goście spotykają się, aby od 19:00 do 20:00 wspólnie skorzystać z darmowych lekcji wybranego stylu, prowadzonych przez profesjonalistów z lokalnych szkół tańca, a następnie do 22:00 tańczyć na



Zdjęcia: materiały Klubu na Fali

parkiecie w ulubionych rytmach! Można spróbować swoich sił np. w kizombie z niesamowitą Moniką Skinder, bachacie ze szkołą tańca Ritmo Dance Studio, czy też gorącej salsie z Salsa Siempre. W każdą środę na parkiecie gości inny styl tańca.

Jednym z nieodłącznych elementów Klubu na Fali są też turnieje koszykarskie 3x3. W tym roku będą rozgrywane w systemie FIBA. Turnieje ruszają wraz z rozpoczęciem wakacji 23 czerwca i będą odbywać się co czwartek. Zapowiada się na pewno duża dawka pozytywnych emocji dla zawodników i widzów, bo turnieje odwiedzą nie tylko lokalni zawodnicy, ale i reprezentanci Polski oraz olimpijczycy! W niedziele mile widziani są fani crossfitu! Cykl otwartych treningów z Team RCFP zaczyna się już 2 lipca.

Na sam koniec – muzyka! – bo Klub na Fali słynie przecież z muzyczno-klubowych weekendów. Piątki i soboty od godziny 16:00 do północy zarezerwowane są dla klubowych klimatów. Choć zgodnie z rozporządzeniem Rady Miasta muzyka nad Wartą nie może grać dłużej, to zawsze można kontynuować dobrą zabawę przy barze lub w strefie gastro, które czynne są znacznie dłużej!

Poza cyklicznymi wydarzeniami czeka mnóstwo innych ciekawych wydarzeń, np. Sylwester... w środku lata! Impreza odbędzie się 1 lipca, a gospodarze zapraszają do przybycia w letnich strojach wieczorowych i oferują na wejściu karnawałowe maski. Sezon 2023 to także czas pierwszych urodzin Klubu na Fali oraz White Party. Więcej szczegółów dotyczących tych imprez znajdziecie na oficjalnej stronie internetowej [www.klubnafali.pl](http://www.klubnafali.pl).

### **Co nowego w menu?**

Jak można się domyślić po lekturze poprzednich akapitów, w Klubie na Fali poza bielą i turkusem gościć będzie szalony i energetyzują-





cy róż! Różowa będzie w tym roku głównie strefa kawiarniana. Znajdziemy tu m.in. Pink Latte, czyli kawę z lekko spienionym mlekiem, sosem z białej czekolady i pysznym syropem kokosowym, zwieńczoną bitą śmietaną z pudrem malinowym. Brzmi pysznie? Owszem! Kawiarniani goście przeniosą się myślami na Sycylię dzięki aromatycznej kawie z tego rejonu, a także tradycyjnemu, lokalnemu przysmakowi – wypełnionym włoskim serem ricotta, robionym na oczach gości rurkom cannoli. Nie zabraknie także słodkich i niesamowicie kolorowych makaroników. Uzupełnieniem słodkiej witryny będą modne, obliczone na mniejszy apetyt monoporcje. Wisienką na torcie będą jak zawsze naturalne, przygotowane z pasją i w wielu zaskakujących smakach lody, które można uzupełnić wafelkiem oblanym gorącą belgijską czekoladą. We włoskim klimacie przewidziano także menu strefy gastro, pełne pysznych nowości. Ofertę pizzy poszerzono o 2 nowe pozycje: intrygującą Pistacchio e Mortadella i pikantną Nduja z serkiem mascarpone. Karta makaronów poszerzyła się o Penne all'arrabiata.

Produkty, z których przygotowywane są dania włoskie, to oryginalne produkty sprowadzane z Włoch, poparte certyfikatem D.O.P. Jakby tego

było mało, makarony robione są na oczach gości, a pizza jest pieczona w piecu opalonym drewnem, dzięki czemu można poczuć się jak w Italii.

Dla prawdziwych mięsożerców idealnym wyborem są wspomniane już wcześniej żeberka w nowej odsłonie, a także soczyste burgery w autorskich wersjach. Jakości mięsa pilnują wspomniani wcześniej mistrzowie BBQ z Up In Smoke.

Tym, którzy lubią dobrze rozpoczynać dzień, podpowiadamy, że w godzinach od 10:00 do 13:00 Klub na Fali serwuje pyszne śniadania. Jeśli ktoś ma ochotę popracować jedząc puszystego pankejkę lub śniadanie mistrzów nad samą rzeką, to teraz nic już nie stoi na przeszkodzie. Klub na Fali tylko czeka, by spełnić to marzenie!

#### **Klub na Fali**

**ul. Piastowska 40 (obok mostu Królowej Jadwigi)**

**61-556 Poznań**

**[www.klubnafali.pl](http://www.klubnafali.pl)**



FEST  
festival

**FEST**  
festival

9-13.08.2023  
Park Śląski,  
Chorzów

The Chemical Brothers • Kasabian  
Peggy Gou • Steve Angello

2-2

070 Shake • Aitch • AJR • Apashe *Live with Brass Ensemble* • Aron • Baasch • Baby Queen  
Ben Böhmer *Live* • Ben Klock • Bladee • Blossoms • Bonobo • Booka Shade *Live*  
Calum Scott • Charlie Cunningham • Christian Löffler *Live* • Crystal Fighters  
Don Diablo • Fakear *Live* • FERG • Giant Rooks • Go\_A • HI-LO • Jan-Rapowanie  
Jann • Joesef • Joris Voorn • Kungs • Layton Giordani • Len Faki • M83 • OKI  
Oliver Heldens • Only The Poets • Paktofonika • Roo Panes • Róisín Murphy  
Sam Paganini • SBTRKT • Skream • SOFI TUKKER *with Bob's Dance Shop* • The Blaze  
Two Door Cinema Club • Two Feet • Vito Bambino • VTSS • Yung Lean • Yungblud



tickets & info: festfestival.pl



**drink  
out  
loud.**

[www.fritz-kola.com](http://www.fritz-kola.com)

**fritz-kola®**